

R U C H

DWUTYGODNIK,

poświęcony sprawom wychowania fizycznego i wogóle normalnego rozwoju ciała.

Pokazy w Ogrodach im. Raua.

W dniu 13 b. m. Komitet Ogródów im. W. E. Raua urządził na zakończenie sezonu letniego wobec grona zaproszonych osób pokazy zabiegów niektórych, w instytucji stosowanych. Myśl dobra, bo wszak publiczność powinna wiedzieć o podobnej instytucji więcej, aniżeli zobaczy przez ogrodzenie, usłyszy od dziatwy, lub przeczyta w dorocznym sprawozdaniu urzędowem. Jakkolwiek istnienie Ogródów zabezpieczone jest materyalnie poważnym zapisem i mniej od innych instytucji wymaga zajęcia się niemi publiczności, to jednak działalność ich powinna dochodzić do wiadomości ogółu, raz że dziatwa jego z niej korzysta, a powtórę, ażeby podzielić się z nim zdobyczami, osiąganymi przez nie w dziedzinie wychowania fizycznego. Ogrody powinny być wzorowym warsztatem, z którym się liczyć mają wszyscy, co na polu wychowania fizycznego zdziałać coś pragną.

Dotąd Ogrody, jako instytucja stosunkowo młoda, działały w ukryciu, niby poczuwając się do stałych braków. A jednak wystąpienie na wystawie lwowskiej wykazało co innego, to też opinia sędziów nagrodziła działalność ich dyplomem honorowym. Kto śledzi zresztą działalność tę dokładnie, przyznać musi, że wyniki daje ona znaczne i poważne, co zresztą ujawniły i pokazy rzeczono.

Godzina trzecia. Przy pięknej pogodzie spieszą do t. zw. ogrodu Saskiego, stanowiącego częśćkę letniego salonu Warszawy pomiędzy ul. Żabią a teatrem, starzy i młodzi, dorośli i dziatwa. Ostatnia zesła się tu w niewielkiej liczbie ze wszystkich ogrodów, w komplecie przeszło trzystu: wszystkiej, która uczęszcza zazwyczaj—w liczbie kilku tysięcy—ogródby nie pomieścił.. Wśród dorosłych spotykamy członków Komitetu Ogródów, prawie cały skład przewodników, kilku przełożonych szkół polskich, przedstawicieli prasy i sporo innych osób, które się instytucją interesują. Na dany sygnał ustawia się dziatwa w zastępy, każdy podprzewodem jednej lub dwóch osób i na boisku głównem w efektownem rozstawieniu poczyna śpiewać: „Czemu, bracia, w domu siedzieć!”—To pobudka do zabawy; śpiew dwugłosowy idzie gładko. Po prześpiewaniu paru piosenek zastępy w porządku rozchodzą się na wyznaczone boiska i rozpoczyna się zabawa „dla wszystkich”, w zastępach zorganizowanych, gdzie stosowane są gry i ćwiczenia według wzorca naprzód przewidzianego i do wieku, płci, pory i t. p. warunków zastosowanego. Zabawy idą dziś szybszem tempem, trwają tylko godzinę i podczas tego czasu mają przebieg następujący: ¹⁾

¹⁾ Podajemy szczegóły te ściśle wedle rozdawanego gościom programu.

	Zastęp mieszany pod przewodem pań: Matawowskiej i Witkowskiej	Zastęp dziewcząt młodszych pod przewodem panien: H. Skarbkówny i Czechowskiej	Zastęp dziewcząt starszych pod przewodem panny Stankowskiej	Zastęp chłopców młodszych pod przewodem p. Pieńkowskiego	Zastęp chłopców starszych pod przewodem p. Filipowicza	
1	Gry frebrowskie: Pracznka, Stolarze, Wrzecionko. (boisko 4).	Gra biegowa: Wyścig wywoływany (boisko 5).	Szczudła (boisko 6).	Gra kopua: Wieża. (boisko 2).	Ćwiczenia gimnastyczne (sala).	20 m.
2	Gra rzutowa: Piłeczki (boisko 3).	Gra rzutowa: Piłka w rzędzie (boisko 2).	Ćwiczenia gimnastyczne (sala).	Gra rzutowa: Forteca (boisko 5).	Szczudła (boisko 6).	20 m.
3	Gry biegowe: Wyścig o miejsce, Żabki, Kolej.	Gra biegowa: Łańcuch wilków (boisko 4).	Gra rzutowo-biegowa: Piłka z bramkami (boisko 6).	Gra biegowa: Przecinane wejisko. (boisko 5).	Gra rzutowo-biegowa: Palant (boisko 2).	25 m.
Zebranie na boisku wspólnem. Śpiew: „Pieśń wieczorna“. Rozejście węzłem przy śpiewie „Strażacy“.						

Zastępy przy niektórych zmianach przechodzą w pełnym ordynku na inne boiska, a trzeba pamiętać, że to dziatwa, zebrana przygodnie z ogrodów różnych, pierwszy raz zespolona ze sobą. Ale oto koniec. Działwa mieni się barwnie w pochodzie węzowym, na zakończenie otrzymując upominki w postaci pierników, gruszek i mydelek...

Pierwsza część programu skończona. Następują zabawy „zapisowe”, prowadzone zazwyczaj dla młodzieży szkolnej, która się musi zgłosić po bilety wstępu. Zabawy te mają charakter dowolny: uczestnicy sami łączą się w zastępy, sami czynią wybór gry—przewodnik ma tylko nadzór ogólny i w razie potrzeby udziela wskazówek; teraz czynić miał to p. Witkowski z gronem uczniów, zgromadzonych na boisku szóstym; zamierzano grać w *Pilkę z bramkami* oraz chodzić na szczudłach... Jednocześnie na boisku drugim rozgrywać się mają, jak głosi program:

Zawody w nożną (Association-Footbal) pomiędzy „Czerwonymi” a „Niebieskimi”—o pierwszeństwo w grze.

Formalny konkurs i, wyznać trzeba, pierwszy tego rodzaju w Warszawie. Piłka nożna znaną jest u nas ze słyszenia lub bardzo nieudolnego odtwarzania niektórych postaci przygotowawczych tej gry. Popularność w tej mierze zawdzięcza może właśnie Ogrodom im. Raua, atoli o grze prawidłowej według zasad „Association Football” nie było u nas mowy. Dopiero przed rokiem rozwinął w tym kierunku propagandę „Ruch”, drukując przepisy i wskazówki, wydane potem osobno. W ostatnim roku gra ta przyjętą została w Ogrodach im. Raua, grupując kilka zastępów młodzieży szkolnej, a wynik paromiesięcznej ich pracy właśnie oglądaliśmy podczas rzeczonych pokazów.

Największa przeszkoda do rozszerzenia gry tej w Warszawie — brak odpowiedniego terenu — i teraz dał się we znaki. Boisko *ubite* oznaczono liniami i opatrzone bramkami, ale wszystko w zmniejszeniu znacznem. Uczestnicy, przyzwyczajeni do gry na terenie nieco większym w innym ogrodzie, czuli się tu ciasno. Pierwsza połowa gry przeszła bez żadnego wyniku: żadna drużyna nie „zrobiła bramki”, a pomimo widocznej w grze ich różnicy, obie trzymały się rażno i dobrze broniły. (Rolę sędziego spełniał gł. kierownik Ogrodów, redakto naszego pisma). W drugiej połowie szale odrazu przechylała się widoczniej zaczęły na rzecz Niebieskich, którzy też zdołali „zrobić 2 bramki”. Zwycięzcy otrzymali w darze egzemplarz prawdziwej piłki angielskiej, dostarczony w tym celu bezinteresownie przez firmę przyborów sportowych „J. Rokicki i S-ka”. Wchodząc w położenie zwyciężonych, którzy mniej znają gry i reguł, prezes M. Białowiejski w imieniu Komitetu rozdał im po egzemplarzu podręcznika do tej gry.

Publiczność z zajęciem przypatrywała się przebiegowi konkursu; żywo śledziła go też gromadka obecnej młodzieży ze szkół innych — nietylko miejscowych, bo zauważyliśmy czapki z Grodziska i Płocka; zainteresowała się grą tą także młodzież, grająca na boisku szóstym, które opuściła, by śledzić momenty gry nieznaney. I zdawało się chwilami, że się jest podczas gry takiej w Anglii..

W połowie konkursu część publiczności pociągnęła atoli do sali gimnastycznej, gdzie popisywał się ćwiczeniami zastęp dziewcząt starszych pod przewodem p. Maryi Zegrzdzianki. Wykonanie ćwiczeń zyskało poklask ogólny. Przerobiono je według wzorca następującego.

- A.
 1. Zwrot głowy w bok.
 2. Rzut rąk wstecz w zakroku. Ręce skurczone.
 3. Skłon tułowia w poziom w rozkroku. Ręce na biodrach.
 4. Przysiad stojący ze wznoszeniem rąk w bok.
- B.
 1. Napon wspięty z uchwytem.
 2. Zwis łukiem.
 3. Chód równoważny po bumie. Ręce w bok.
 4.
 - a) Skłon tułowia wstecz z zahakiem. Ręce w bok.
 - b) Zwrot tułowia w bok w klęczce. Ręce na karku.
 5.
 - a) Pochód w takt.
 - b) Pochód wspięty.
 - c) Bieg w takt. Ręce w chwycie łokci.
 6.
 - a) Podskok ze zwrotem wstecz. Ręce w chwycie łokci.
 - b) Wskok na kozła.
 - c) Skok boczny z wyrzutem stopy. Ręce na biodrach.
- C.
 1. Przysiad wspięty. Ręce na karku.
 2. Rzut rąk jednorącz wpion a w dół.
 3. Skłon głowy wstecz ze wspięciem i oddechem.

Jak widać z powyższego, wzorzec był bardzo skrócony, to też przerobiono go w przeciągu półgodziny.

Godzina 5^{1/2}. Po wyjściu zastępu dziewcząt zjawiają się na sali terminatorzy, którzy pod kierunkiem nauczyciela, p. Dubowskiego, wykazują uczynione w śpiewie postępy. Idą więc na 2 i 3 głosy pieśni znanej: „Na Wawel!”, „Za Niemen”, „Pieśń żeglarzy”, „Mazurek” i i.

Następuje ostatnia część programu — gimnastyka terminatorów, prowadzona przez p. Łabędzkiego. Uczestnicy ćwiczą zazwyczaj w dwóch zastępach osobno i pod wodzą różnych nauczycieli (pp. Łabędzki

i Filipowicz), a przecie, zebrani teraz przygodnie i bez uprzedniego przygotowania, wykazują dobre rozumienie komendy i zupełną zgodność w wykonaniu. Ćwiczenia trwały 3 kwadransy i prowadzone były według wzorca następującego:

- A. 1. Zwrot powrotny głowy w bok.
 2. Rozkrok kolejny ze wspięciem. Ręce w chwycie łokci.
 3. Rzut rąk w bok i wstecz. Ręce skurczone.
 4. a) Zwrot tułowia w bok w zwarciu. Ręce na karku.
 b) Skłon tułowia wstecz w wykroku. Ręce na biodrach.
 5. Przysiad wspięty. Ręce: jedna na biodrze, druga w chwycie szczebla.
- B. 1. Napon wspięty w rozkroku z uchwytem.
 2. Przewis boczny z nachwytem.
 3. Chód równoważny wstecz po bumie. Ręce na biodrach.
 4. a) Podpór poziomy ze skurczem następnie rąk.
 b) Skłon tułowia w bok w rozkroku. Ręce w bok.
 c) Wypad przedni. Ręce na biodrach.
 5. a) Pochód w takt; odwrót.
 b) Pochód wschodowy. Ręce na biodrach.
 c) Bieg w takt.
 6. a) Skok w głąb z wyrzutem rąk wpion.
 b) Przeskok kozła.
 c) Podskok z rozmachem rąk i nóg.
- C. 1. Przysiad stojący ze wznoszeniem rąk w bok.
 2. Skłon tułowia w poziom z rzutem rąk wpion.
 3. Zakrok wsteczny kolejny. Ręce w chwycie łokci.
 4. Skręt rąk z oddechem.

*

*

*

Bezwątpienia zasłużył się dobrze sprawie wychowania fizycznego Komitet Ogrodów im. Raua, urządzając pokazy powyższe. Jeżeli można było dostrzedz tu i owdzie pewne braki i niedokładności, to jednak z całego przebiegu widać, że działalność instytucji jest celu świadoma, skoro osiąga wyniki takie, jak te, któreśmy widzieć mieli sposobność. Życzyć należy, ażeby pokazy takie urządzone bywały stale co czas jakiś, uświadamiając ogół szerszy o coraz to nowych o zdobyczach w dziedzinie wychowania fizycznego.

Ś. p. Prof. dr. Henryk Jordan ¹.

Warsztat dla uczniów szkół średnich w Krakowie.

Dnia 1 maja b. r. wprowadziłem w ruch w wielkiej hali pawilonu głównego w parku, noszącym moje nazwisko, warsztat dla uczniów

¹) Artykuł ten podajemy według *Muzeum*, ponieważ z tego czasopisma odczytany był przez gospodarza Sekcji wychowania fizycznego w d. 25 lipca r. b., jako uzupełnienie wygłoszonych referatów, wśród których miał być, jak wiemy, i referat zgasłego zbyt wczesnie prof. Jordana.

szkół średnich. Stańło tam 21 stołów stolarskich, 4 tokarnie i jeden stół dla drobniejszych robót w metalu. Kilka wielkich szaf zawiera narzędzia wszelkiego rodzaju, potrzebne do robót w zakresie stolarstwa, tokarstwa i do łatwiejszych robót ślusarskich, a zapas ich obliczono tak, by 25—30 chłopców mogło pracować równocześnie. Prócz tego przygotowano szafy na skład robót ukończonych i osobne na przedmioty, w robocie będące.

W czasie właściwym ogłosiłem w dziennikach i w osobnych pismach do dyrektorów krakowskich szkół średnich powstanie tej nowej instytucji, zarazem podałem dzień wpisu i warunki przyjęcia, a mianowicie ogłosiłem, że przyjęci będą tylko uczniowie od klasy III do VI włącznie i że korzystać będą z warsztatów bezpłatnie, obowiązani zaś będą złożyć po 1 K. na materyał drzewny; o uwolnienie od tej opłaty prosiło ledwo kilkunastu, co im też zostało przyznane. Zrazu wpisało się uczniów 87, ale wnet po rozpoczęciu pracy poczęli się zgłaszać codziennie nowi kandydaci. Pierwotnie zamierzałem przyjąć tylko 100; bo mogli pracować w 4 grupach po 25-ciu trzy razy tygodniowo po 2 godziny, musiałem jednakowoż uleść prośbom i przyjąć więcej, pomiędzy innymi także jednego ucznia z VII kl., tak że ogólna ilość pracujących wynosi obecnie 107. Ilość ta rozdziela się na szkoły, z których uczniowie pochodzą, odpowiednio do zainteresowania, okazanego sprawie przez poszczególnych panów dyrektorów, i przedstawia się w sposób następujący:

	gimnazjum III	dostarcza	pracowników	36
	"	I	"	24
	"	II	"	17
	"	IV	"	3
	I szkoła realna	"	"	17
	II " "	"	"	10
według klas	wypada	41 z klasy	III	
		36	IV	
		19	V	
		9	VI	
		i 1	VII	

Prócz uczniów prosiło o pozwolenie pracowania w warsztacie kilku uczniów wydziału filozoficznego, a nadto objawiło żywą chęć kilku panów profesorów szkół średnich; oczywiście nietylko zgodziłem się ale zachęcałem, jednakże do pracy nie stanął żaden. Że tak się stało, żałowałem szczerze, gdyż przykład pociąga jak do złego tak i do dobrego. Przyczyny szukać zapewne należało w tem, że pracownia nie ma frontowej ściany, ale odgradzona jest od parku wielką kratą ozdobną, przez którą liczna publiczność przypatruje się pracującym. Ta okoliczność, pod wielu względami bardzo korzystna, odstręczyła prawdopodobnie tych panów od pracy z młodzieżą. Niech mi będzie wolno tutaj nadmienić, że jeszcze lat temu dziesięć grywałem wspólnie z uczniami w piłkę nożną i—nie spostrzegłem, bym tracił na powadze u ludzi poważnie myślących lub u młodzieży, z którą wspólnie biegałem za piłką. Sztuczna powaga nie zastąpi rzeczywistej, a rzeczywista nie wymaga stronięcia od młodzieży.

Pracą w warsztacie kieruje p. Teofil Orszulski, nauczyciel szkoły wydziałowej; pomaga mu p. Gajewski, dyrektor szkoły w Czarnejwsi pod Krakowem; obydwaj ukończyli kurs nauki zręczności w Krakowie,

a pierwszy także kurs we Lwowie; obaj spełniają swoje zadanie należycie.

Gdym się ostatecznie zdecydował urządzić warsztat dla młodzieży szkół średnich, zacząłem się rozpatrywać w planach, według których należałoby pracę prowadzić, i wnet nabyłem przekonania, że żaden z planów, w Galicyi do nauki zręczności używanych, dla moich celów się nie nadaje. Jest bardzo dobry plan słoju pana Józefa Spisa, inspektora szkół okręgu krakowskiego, ale, o ile odpowiada potrzebom i warunkom szkół ludowych, zwłaszcza wiejskich, o tyle niewłaściwym jest do użytku młodzieży szkół średnich. Plan pana Bruchnałskiego, inspektora szkolnego we Lwowie, wprowadzony przez Radę szkolną krajową do szkół wydziałowych męskich jako obowiązujący, uczy w sposób bardzo racjonalny stolarstwa, częściowo tokarstwa i ślusarstwa i nadaje się bardzo dobrze do szkół zawodowych, a z pożytkiem może być używany i w szkołach wydziałowych, gdzie uczeń musi robić to, co mu nauczyciel każe, bez względu na to, czy mu się podoba lub nie, czy go praca mniej lub więcej męczy, czy budzi w nim zajęcie lub nie. Z powodu swej systematyczności wymaga plan ten bardzo wiele wytrwałości w pokonywaniu trudności,—co jest niewątpliwie ze stanowiska pedagogicznego bardzo pożądanem—ale tam, gdzie się konsekwentnie da przeprowadzić. Otóż przyszedłem do przekonania, że byłoby ryzykownem robić pod tym względem próby w zakładzie nowym, w którym praca musi być woli uczniów pozostawiona. Pierwszym celem zakładu takiego musi być dążenie, aby się chłopiec do zakładu nie zraził, lecz, by się w nim rozbudziło zamiłowanie do pracy ręcznej, by chętnie do warsztatu spieszył, z przyjemnością ponosił trud fizyczny i wprawiał się w wytrwałość pokonywania trudu. To zaś da się osiągnąć nie stawianiem zaraz z początku zbyt wielkich wymagań, ale powolnem ich stopniowaniem, przy równoczesnem okazaniu uczniowi praktycznego celu, dla którego ma trud ponosić.

Zgodnie z temi zasadami zabrał się na moją prośbę p. Franciszek Pększyć, nauczyciel nauki zręczności w krakowskim seminarjum nauczycielskiem męskiem, do wypracowania osobnego planu dla instytucyi przeznaczony do życia powołanej i na razie dostarczył mi siedem tablic, zawierających 30 numerów. Tablice te tworzą pierwszą seryę całego planu obliczonego na trzy serye z 80 wzorami. W seryi pierwszej znajduje uczeń wzory rozmaitych przedmiotów praktycznego użytku, przy których wykonywaniu zaznajamia się z narzędziami, używanymi w stolarstwie i tokarstwie i wprawia się w ich użyciu. Omijając — że się tak wyrażę—ćwiczenia pięciopalcowe i gamy, przechodzi uczeń od wzorów najprostszych do coraz trudniejszych i dochodzi stopniowo do wprawy i ścisłości w wykonaniu. Serya druga także o 30 wzorach obejmuje połączenia drzewne tudzież ćwiczenia dłutowe i ćwiczenia w patronie o wolnem zakończeniu, w seryę zaś ostatnią wejdą dalsze połączenia drzewne i roboty skomplikowane wszelkiego rodzaju, a w toczeniu ćwiczenia płaskie i drażone.

Z przyjemnością stwierdzam, że uczniowie pracowali z wielkim zapałem i że frekwencya, z bardzo małym wyjątkiem, była zupełnie normalna. Poczucie, że się rzeczą nową tworzy, ten widoczny i namacalny efekt wysiłku podtrzymywał zapał i wytrwałość w nieraz dość ciężkiej pracy. Piszę te słowa w dniu, w którym zakończył się rok szkolny i w którym zamknąłem roboty w warsztacie; poleciłem wydać uczniom wszystkie przez nich wykonane przedmioty i prawdziwą przyjemnością

było patrzeć, jak nawet starsi chłopcy z 5 i 6 klasy z zadowoleniem spieszyli przez park, w rękach i pod pachą trzymając rozmaite przedmioty przez siebie wykonane, aby się w domu pochwalić. I niemal wszyscy prosili, aby im miejsce w warsztacie od początku przyszłego roku szkolnego zatrzymać.

Więc próbę przezemnie podjętą uważać muszę za udaną. Warsztat znalazł chętnych do pracy w nim uczniów więcej, niż ich mógł pomieścić, zdołał przez 2 miesiące swego istnienia wzbudzić i utrzymać u pracujących zamiłowanie i żywe zajęcie dla pracy ręcznej i wzniecił zainteresowanie u wielu innych, którzy dotychczas nie pracowali, ale już się zgłosili z prośbą, by od września zostali przyjęci.—Tem zachęcony podjąłem starania, aby rzecz utrwalić, by warsztat nie był zjawiskiem efemerycznym w miesiącach wiosennych w parku, ale stał się instytucją trwałą, otwartą przez cały rok szkolny do użytku młodzieży szkół średnich. Skutek dotychczasowych moich starań pozwala mi rokować, że rzecz się da przeprowadzić. Prezydent miasta Krakowa sprosił członków Rady miejskiej do zwiedzenia warsztatu a ponieważ panowie członkowie Rady nie szczędzili uznania dla rzeczy, udzielono mi lokal w budynku miejskim na stałe pomieszczenia warsztatu. To niemal sukces, reszta da się powoli osiągnąć przy pomocy ludzi, młodzieży życzliwych.

A teraz kilka uwag o powodach, które mnie skłoniły do założenia tego warsztatu.

Urządzając w parku m. n. pierwszy w Galicyi warsztat wyrobów drzewnych dla młodzieży szkół średnich, nie wymyśliłem nic nowego; pod nazwą słoju lub pracowni dla nauki zręczności istnieją pracownie podobne w bardzo wielu szkołach wydziałowych i w wielu szkołach ludowych. Ja tę rzecz tylko przeszczepiłem na grunt szkoły średniej, na grunt, który jej — zdaniem mojem — więcej niż inne szkoły potrzebował i który jej znaczenie niepoślednio podnosi.

Nie da się zaprzeczyć, że bardzo wiele młodzieży, a zwłaszcza młodzieży z domów zasobniejszych, opuszcza szkoły średnie z umysłem dobrze uposażonym ale jest dziwnie mało praktyczną, mało do realnych warunków życia przysposobioną, mało samodzielną i mało poradną. Te konieczne do życia warunki nabywa dopiero później własnym doświadczeniem i oplaca szkołę życia częstokroć bardzo dotkliwie. Nasze gimnazyum bogaci i rozwija umysł, ale z życiem praktycznym uczniów liczy się chyba tyle, że daje im świadectwo matury, które im umożliwia zostać lekarzami, prawnikami, profesorami i t. d., obrotności zaś i poradności, umiejętności praktycznego zastosowania nauki, a wreszcie samodzielności nie wyrabia wcale. Ma to wszystko wyrobić dopiero uniwersytet na materyale zupełnie nieprzysposobionym. To bardzo ujemna strona naszych szkół średnich a zwłaszcza gimnazyum i dlatego sędzę, że wprowadzenie kierunku praktycznego w wychowaniu młodzieży tych szkół jest niezbędne; — czy w tej formie, jaką ja podjąłem, czy w innej podobnej, rozstrzygnie przyszłość, — początek atoli jakiś w tym kierunku koniecznie zrobić należało.

Praca ręczna winna być w szkołach średnich wprowadzona jako jeden z dzielnych środków przeciwdziałania nadmiernemu przeciążaniu umysłu. Cztery do pięciu godzin przedpołudniowych musi chłopak w szkole przesiedzieć, do domu pozostają mu przygotowania się do lekcji dnia następnego, zadania domowe i lektury prywatne, a nadto nierzadko nauka obcych języków, muzyki i t. p. To niemal nawet dla umysłu dzielnego, zbyt wiele dla chłopca miernych zdolności. Stąd ko-

nieczność jakiejś przeciwwagi, nie tylko aby zapobiegać upośledzeniu rozwoju ciała lecz także przytępieniu samego umysłu przez nadmierną pracę. Zabawy ruchowe i wycieczki są niewątpliwie najlepszym antidotum przeciążania umysłu, nie dają się jednak u nas wszędzie wprowadzić i codziennie zastosować, ślizgawka ma tylko krótką porę, nie jest też dla każdego dostępną i stosowną, a spacery po ulicach zbyt wiele łączą w sobie dla młodego chłopca niebezpieczeństw, by je jako środek higieniczny zalecać; pozostaje przeto praca fizyczna, która, racjonalnie prowadzona, zwłaszcza w stosownym lokalu, jest wyborynym środkiem zdrowotnym, który w każdej porze roku i w dowolnej mierze może być użyty.

Prócz przymiotów natury higienicznej, ma praca ręczna wiele innych zalet, których wpływu na charakter lekceważyć nie można. Zmusza do ponoszenia trudu fizycznego, do przezwyćięcia gnuśności i lenistwa, wprawia w wytrwałość, tak do wszystkiego niezbędną a nam trudną, wyrabia wreszcie zamiłowanie czystości, porządku i dokładności w pracy.

Nie bez namysłu nazwałem zakład przemienne urządzone warsztatem i nie bez ważnych powodów proszę o używanie tego wyrazu. Nie wchodzę w powody, ale dziwnie szerzy się u nas pogarda pracy ręcznej; lada stróż czuje się nieszczęśliwym, gdy syna, zamiast do gimnazjum, oddać musi do warsztatu, lada pismak dzienny pnie nos do góry wobec rzemieślnika, a dla chłopca ledwo się zdobędzie na grzeczne słowo; powszechnie prawie widzimy przecenianie pracy biurowej i brak zrozumienia należytego pracy, której narzędziem nie jest książka lub pióro. Pod tym względem, ważnym z wielu powodów, praca w warsztacie szkolnym doniosłego jest znaczenia. Zapozna ona ucznia z trudem pracy ręcznej i przekona go, że zostać dobrym rzemieślnikiem dziś już nie jest łatwo, gdyż, prócz sił fizycznych, potrzebuje on także nauki i zużywać musi niemało inteligencji, aby w wykonywaniu swego zawodu odpowiedzieć wymaganiom obecnym. Nauczy się więc uczeń gimnazjum szanować pracę ręczną, nauczy się sprawiedliwiej oceniać i szanować tych, którzy ją zawodowo uprawiają. To zbliży ludzi pracy umysłowej i pracy ręcznej do siebie, wygładzi powoli dość jaskrawe między rozmaitymi zawodami rozdziały, a ponadto zwróci niejednego młodzieńca, który się daremnie mozoli nad greką, na właściwszą dla jego umysłu i usposobienia drogę. Dla zdrowia społecznego a nawet ekonomicznego ważne to względy, a może i tędy droga do normalniejszego rozdziału pracy i zajęć. Więc niech to nie razi, że chcę młodzież gimnazjalną napędzić do warsztatu szkolnego; w czasach obecnych może to niezły sposób demokratyzowania społeczeństwa.

Jest jeszcze jeden i to bardzo ważny powód, dla którego propaguję myśl urządzania takich warsztatów wszędzie, gdzie są szkoły średnie. Skargi na zepsucie moralne młodzieży stają się coraz powszechniejsze i nikt poważnie nie zaprzeczy, że są uzasadnione i że zepsucie w rozmaitych kierunkach się szerzy. Przeciwnie temu działać koniecznie należy, a — zdaniem mojem — sposób działania ze strony nauczycieli polegać powinien na coraz częstszem wciąganiu młodzieży pod swój wpływ poza godzinami lekcyjnymi, więc na nastęrczaniu młodzieży coraz więcej sposobności, w których mogłaby się swobodnie do swych naturalnych przewódców zbliżyć i czas swój wolny od nauki spędzać przyjemnie, użytecznie i godziwie. Jedyne to sposob pedagogiczny wyrwania młodzieży z niebezpiecznych sidiel, które ją z rozmaitych stron otaczają. Przyszedłem do przekonania, że, aczkolwiek w Krako-

wie dla młodzieży szkolnej wiele dobrego już zrobiono, wszystko to jednak jeszcze nie wystarcza. Akcya w tym kierunku ustawać nie powinna.

W tej intencji urządziłem warsztat. Oby ich jak najwięcej w kraju powstało!

Władysław R. Kozłowski.

SYSTEMY SŁOJDU.

Referat, wygłoszony w d. 25 lipca 1907 r. na posiedzeniu Sekcji wychowania fizycznego X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

Ponieważ referat niniejszy nie został poprzedzony innym, któryby przedstawił Sz. Państwu istotę i rozwój przedmiotu, omawianego w obecnym numerze porządku dziennego, zmuszony jestem, zanim zabiorę się do wypełnienia zadania mego, poprzedzić je bodaj ogólnym na sprawę poglądem.

Pomijając wywody dłuższe, zaznaczę, że idea pracy ręcznej snuje się przez cały rozwój dziejowy pojęć pedagogicznych i zajmuje umysły najwybitniejszych myślicieli i wychowawców, gorąco zawsze polecana, jako jeden ze środków racjonalnego i wszechstronnego przygotowania człowieka do życia samodzielnego. Wzmianki o znaczeniu i pożytku pracy ręcznej znajdujemy w najdawniejszych pomnikach piśmiennictwa i prawodawstwa: czytamy też o niej w niejednym miejscu Pisma św. Dbali o równomierny rozwój człowieka, grecy również na pracę ręczną kładą nacisk, szczególną zaś wagę nadaje jej, jak wiadomo, Platon. Wieki średnie, zaniedbując wychowanie fizyczne wogóle, pracę ręczną zalecają jako środek wychowawczy i rade widzą stosowanie jej od lat najrańszych. Poleca ją między innymi św. Benedykt. W szkołach tureckich uczono już powszechnie najprostszymi zabiegami stolarskimi i ciesielskimi. Wobec tego nie powinno nas dziwić, gdy później w wieku reformacji Luter pisze list do duchowieństwa (r. 1520) z zaleceniem, by prowadziło w szkołach naukę rzemiosła.

Myśl ta przewija się i później w działalności i pismach wszystkich wybitnych wychowawców i sprawa pracy ręcznej w wychowaniu niewątpliwie nie zejdzie już nigdy z porządku dziennego, doskonaląc tylko metody stosowane i uwydatniając w systematach rozmaitych bardzo różny punkt wyjścia ich twórców. Przejrzyjmy pokrótce dalszy przebieg tej sprawy.

K o m e Ń s k y (1592—1671) wymaga, by uczniowie zajmowali się pracą ręczną w szkole ludowej a to w celu przygotowania do życia i do snadnego wyboru zawodu.

J o h n L o c k e (1632—1704) żąda zaprowadzenia pracy ręcznej w wychowaniu warstw wyższych dla zapobieżenia jednostronnemu rozwojowi umysłu.

August Herman F r a n c k e (1663—1727) zaprowadza pracę ręczną

w zakładach swych wychowawczych w Hali, chcąc uczniom, co przebyli chorobę, dać rozrywkę i wzmacniać ich siły.

Genialny Rousseau (1712—1778) dotyka już wpływu moralnego pracy ręcznej, uważając, że przez nią człowiek staje się więcej niezależnym i do życia przygotowanym. Wypowiedziany przez niego aforyzm o wzajemnym wpływie ciała i ducha jest zresztą tylko parafrazą znanego rozumowania w tym przedmiocie Platona.

Hasło Roussa, dotyczące niezbędności pracy ręcznej przyjęli też filantropiniści z w. XVIII. Według Basedowa (1723—1790) praca ręczna ćwiczy członki i wzmacnia rozum.

U innych przeziara również niekiedy myśl, że jednostronna tresura umysłowa wytwarza niedołęgów życiowych lub też niezadowolenców. Salzmann (1744—1811) mawiał, iż łatwiej jest kierować dziesiątkiem uczniów w warsztacie, aniżeli trzema, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, co czynić mają. I Śniadecki Jędrzej radby do zalecanych ogólnie zabiegów ruchowych dodać niektóre łatwe rzemiosła.

Autorowie pomysłów powyższych zdawali więc sobie sprawę z dodatniego wpływu pracy ręcznej na usprawnienie życiowe, ale z zastosowania pomysłów tych widać, że prawie wyłącznie dbano o przygotowanie fachowe rzemieślnika. Usiłowania w kierunku czysto wychowawczym bywały odosobnione i bez wpływu szerszego. Zresztą i w znaczeniu fachowym praca ręczna nader mało znajdowała zastosowanie: po raz pierwszy na szerszą skalę zaprowadzono ją dopiero w szkołach oldenburskich, zakładanych od r. 1796 w dobrach księcia panującego po zniesieniu poddaństwa (Piotr, od r. 1788); w szkołach żeńskich obowiązkowe były roboty, w męskich zaś, t. zw. Klütreschule, przeznaczano od 2 do 4 godz. z ogólnej ilości 6 godz. dziennie na wyrabianie z drzewa drobnych sprzętów i innych przedmiotów.

Charakter wychowawczy pracy ręcznej najwyraźniej uwydatnił Pestalozzi (1746—1827), ten dawca racjonalnych podstaw wychowania początkowego, uznający za niezbędne dla dziecka, by zdobywaną przez się wiedzę umiało przelać w wykonawstwo szczególnie przez najprostsze pierwiastki pracy ręcznej.

Myśl jego zdołali w czyn wcielić dopiero Fryderyk Froebel (1782—1852) i T. Ziller (1817—1882), którzy doszukiwali się metod stosowania pracy ręcznej dla celów wychowawczych. Obok nich stoi Finlandczyk Uno Cygnaeus (1810—1890), który w pracy ręcznej widzi wpływ wychowawczy, umoralniający, ponieważ „*zrówna wszystkich i ułatwi rozstrzygnięcie sporów pomiędzy kapitałem a pracą.*” Był on tak szczęśliwy, że mógł rzeczywiście pracę ręczną stosować w szkołach swych ojczystych ku wielkiemu pożytkowi rodaków. Z ruchu, poczętego przezeń, rozwinął już wyraźny kierunek pracy ręcznej, uważany za wyraźne początki *słojdu* dzisiejszego.

Już łatwiej było duńczykowi Clausson-Kaasowi rozbudzić w r. 1864 w Danii, a potem w Niemczech ruch na rzecz rozwoju przemysłu domowego, któremu jednak nadaje i wychowawcze znaczenie, pisząc w r. 1872 (w *Nordisk Husflidstidende*), że „*celem pracy ręcznej jest dopomożenie całemu nauczaniu szkolnemu w wyciągnięciu tych korzyści, jakie osiągamy, przez wykonanie rzeczy rozumianej.*” Godzi się zaznaczyć zresztą, że Clausson-Kaas był przeciwnikiem wyłącznych szkół rzemieślniczych, rad widzieć pracę ręczną, przeniesioną do szkoły zwykłej.

Clausson-Kaas stał się dzielnym rzecznikiem pracy ręcznej nie tylko w Danii, lecz i zagranicą. Wkrótce zainteresowano się sprawą tą w Niemczech, gdzie był grunt przygotowany przez wspomnianych powyżej wychowawców. I oto Clausson-Kaas daje podwaliny ruchowi, który się wkrótce rozwinął w Saksonii i rozlał na Niemcy całe pod nazwą *Knabenhandarbeit*, albo *Handfertigkeit's Unterricht*. Z czasem zaniedbał Cl.-K. rozwój metody w kierunku wychowawczym, dbając natomiast o technikę praktyczną.

Po upływie czasu pewnego Cl.-K. powrócił do ojczyzny i tam, na mniejszą już skalę, działa na rzecz rozwoju przemysłu domowego. Zapoczątkowany przezeń ruch w Niemczech rozwinął się już samodzielnie, wykrzywiając atoli myśl jego w niejednym. Stworzono nawet niby pewien *system*, który może dobrze odbija ducha i nastrój Niemców współczesnych, ale daleki jest od tej subtelności pojęć wychowawczych, jaką spotykamy w zakresie tym gdzieindziej.

Przedmiotem pracy ręcznej w Niemczech jest dziś wszystko, co przy pomocy najprostszych narzędzi rękoma wykonać można. Obok robót z papieru, kartonu, drzewa, metalu, drutu, gliny, sierci, wiórow — które mają na celu przyuczenie do pracy ręcznej wogóle — spotykamy roboty snycerskie, szrotkarskie, koszykarskie, ogrodnicze i t. d., a nawet szczenie drzew, suszenie owoców lub wypychanie ptaków. Ogółem przeszło 40 zajęć. Oczywiście musiały powstać sposoby umożliwienia i ułatwienia pracy tej w szkole, oraz udostępnienie tanich narzędzi, przez co powstały nowe narzędzi tych typy, ściśle do potrzeb dziatwy przystosowane. Podnoszony tylokrotnie wpływ dodatni pracy ręcznej pod względem moralnym ma niewątpliwie źródło swe w tem, że dzieci mogą wykazywać tu swą twórczość, ponieważ nie tyle przyswajają sobie nowe i obce pomysły, ile sprawdzają i wykonywają dawne; to oczywiście zwiększa ich zainteresowanie i skłania do pracy wogóle.

Praca ręczna niemiecka rozwija się ilościowo, dzięki propagandzie, dopełnianej przez *Deutscher Verein für Handarbeit*, a to drogą urządzania wystaw, kongresów, kursów dla nauczycieli i t. p. Jako system jest ona raczej mieszaniną niespójną licznych prób i usiłowań, ale wyłącznego pozatem piętna nie posiada, metody odrębnej nie wytworzyła, w ostatnich czasach przejmować zaczyna szczegóły z systemów, jakie powstały w krajach skandynawskich.

W krajach tych powstało jednocześnie kilka systemów pracy ręcznej, zapoczątkowanej bądź przez Clausson-Kaasa w Danii, bądź też przez Cygnaeusa w Finlandyi. Prądy te wczesnie przeniknęły do Szwecyi, wywołując niezwykły rozwój przemysłu domowego, zwanego tu *hjemslöjd*, co dosłownie znaczy *roboty domowe*. Wśród usiłowań tych na szczególną uwagę zasługują 3 zdarzenia:

w r. 1875 K. E. Palmgren, jeden z najznakomitszych pedagogów dzisiejszych, zaprowadza *slojd* w swem gimnazyum prywatnem,

w r. 1882 założona zostaje przez *Abrahamsona* i *Salomona* słynna dziś szkoła *slojdu* dla nauczycieli w *Nääs*,

w r. 1883 *Aksel Mikkelson* otwiera w *Naestved* szkołę *slojdu* dla dzieci, wkrótce zaś potem przenosi ją do *Kopenhagi*, gdzie zarazem prowadzi kursa dla nauczycieli *slojdu*.

Trzy te zdarzenia, to 3 punkty wyjścia dla istniejących dzisiaj w Skandynawii głównych kierunków *slojdu*, bliskich nazwą i pretensją do wyłączności, ale bardzo różnych w swej wartości.

Palmgren to praktyk w każdym calu, wyborny znawca duszy dziecięcej. Pracę ręczną uważa za jedno z ogniw działalności wychowawczej; uczynić z niej pragnie środek uwydatnienia pomysłowości dziecka w dziedzinie wykonawstwa. Szczególny nacisk kładzie P. na wygląd estetyczny wykonywanego przedmiotu i pierwiastki zdobnicze, ale za podstawę ich uważa poprawność linii i stąd rysunek ma u niego szerokie zastosowanie. Wierząc we wpływ doniosły wykonawstwa w słojdzie na uprządkowanie życiowe, pomija jednak znaczenie ruchu słojdowego pod względem fizyologicznym, co przecie mógł być uczynić w ojezyźnie Linga; tu jednak zaznaczamy, że przez żadnego z rodaków swych ubieżonym w tem nie został. Za przedmiot najlepszy słojdu uważa roboty drzewne, ale stosuje również modelowanie i roboty z kartonu.

Palmgren nie silił się nigdy na tworzenie systemu jakiegoś ogólnego, bojąc się popaść w doktrynerstwo jałowe; pełen intuicji rozwija wciąż jeszcze i sprawdza pomysły swe, które dziś już noszą miano powszechne słojdu *estetycznego* albo *sztokholmskiego*. Dążąc do uprządkowania życiowego swych wychowanków, uznaje P. wpływ dodatni pracy ręcznej na sprawność fachową późniejszych rzemieślników — ale na pierwszym planie stawia znaczenie ogólnie wychowawcze i to system jego stawia o wiele wyżej aniżeli system niemiecki.

Inaczej odbijają pomysły innego wybitnego szweda, co największy dotąd w sprawie pracy ręcznej zyskał sobie rozgłos. Mówię tu o twórcy tej postaci słojdu, która rozpowszechniła się w Europie pod nazwą *słojdu szwedzkiego*, zwanej jednak jedynie słusznie *slojdem nääskim* od miejsca, w którym odbywa się cała propaganda na rzecz tej pracy ręcznej. W przeciwstawieniu do skromnych założeń Palmgrena pomysły Salomona sięgają dalej: nazywa on go słojdem szkolnym, wychowawczym; uważa go za środek nie tylko rozwoju ogólnej sprawności życiowej i zręczności, ale za środek ćwiczenia zmysłów, a poniekąd i mięśni. System polega na przyuczeniu do pewnego szeregu rękoczynów za pomocą przerobienia pewnego szeregu modeli. Wymagana jest ścisłość w trzymaniu się danego szeregu i w odtwarzaniu modelu. Uczeń jest tu wykonawcą podanych z góry robót, nie może więc wykazać swej pomysłowości. O zdobnictwie samodzielnem niema tu mowy, natomiast istnieje obowiązek wykończania starannego, co stawia słojd nieraz w kolizyi z wymaganiami higieny (przy bardzo niewielu modelach nie wytwarza się kurzu, przy większości bowiem używa się papier szklisty!) Dziwną zasadę wyznaje słojd nääski w sprawie przyrządów: używa je jednakowej wielkości dla wszystkich, wychodząc z założenia, że należy do nich zawczasu dzieci przygotować. Zasada ta do potwornych wyników doprowadzić może, wywołując zniekształcenia rozmaitych części ciała. A przecie dba S. o postawę ciała, co uwydatniło się w układzie tablic z postawami prawidłowymi. Wedle metody nääskiej uczeń przecabia dany model aż do zupełnego, a przynajmniej wysokiego opanowania danych ruchów, czyli poprawnego jego wykonania, a że wykonywa go *sam* sposobami dyktowanymi z góry, — niektórzy przypisują systemowi temu rozwijanie indywidualności. Dodać należy, że przedmiot wykonywa się bezpośrednio według widzianego modelu, bez pomocy rysunku, a to rzekomo w celu rozwijania pamięci kształtów. Zwolennicy słojdu nääskiego mówią dużo i szeroko o znaczeniu jego pedagogicznem, o kształceniu ręki, oka i innych ciała narządów, nadewszystko zaś narzędzi zmysłów; ma on np. zaostrać zmysł powonienia (!).

Naogół biorąc — Salomon jest przede wszystkim teoretykiem, mniej zdolnym np. od Palmgrena do rozwijania i próbowania swych pomysłów. Przyznać należy, że system nääski w ostatnich czasach ulega pewnym zmianom pod wpływem ścierania się z systemami innymi.

Odmianą pewną systemu nääskiego jest *slojd göteborgski*, który jednak mniej mówi o wpływie wychowawczym, dba natomiast wyłącznie o przygotowanie do pracy zawodowej. Wobec tego stoi rozwojowo niżej od nääskiego i przypomina nieco niemiecką pracę ręczną. Z ostatniego porównania jednak wychodzi zwycięsko, ponieważ bądźco bądź nie obce mu są zdobycze metodyczne innych systemów szwedzkich, jak dbałość o postawę, szeregowanie modeli, dbałość o wykończenie i t. p. Slojd ten uznaje pierwiastki zdobnicze, ale stosuje je oględnie i metodycznie. Prowadzony bywa w szkołach ludowych Szwecyi zachodniej, lecz miejsce jego właściwe być winno w szkołach zawodowych.

Prócz systemów powyższych istnieje jeszcze *slojd duński*, który nie tylko objął inny zakres działania, oparł się na nowych podstawach, ale nawet stworzył wyłączne metody. Twórcą slojdu tego jest *Aksel Mikkel sen*, b. inżynier, który już w ósmym dziesiątku zeszłego stulecia, wspólnie ze wspomnianym *Claussion Kaasem*, brał żywy udział w ruchu na rzecz zaprowadzenia w szkołach pracy ręcznej, jako podstawy trwałej przemysłu domowego. Gdy atoli ostatni trzymał się stale tego znaczenia slojdu, Mikkel sen poszedł dalej. Gruntowny umysł jego dostrzegł nie tylko znaczenie ogólnowychowawcze slojdu — co uznawali byli inni, zwłaszcza twórcy systemów szwedzkich, przypisujący slojdowi wpływ na rozwój charakteru — ale widzi w nim dzielny środek właściwego rozwoju ciała. Wpływ więc pracy ręcznej na rozwój ciała Mikkel sen gruntownie bada, analizuje ruchy osobne przy tej pracy oraz związek ich z rozwojem rozmaitych mięśni, rozbiera znaczenie tych ruchów dla postawy poprawnej, — słowem rozpatruje pracę ręczną ze stanowiska fizyologa i na tem stanowisku stoi przy tworzeniu całego systemu. Naprzód więc M. nie prowadzi nauki slojdu przez *wykonywanie szeregu modeli*, lecz przez *szeregowanie ruchów*, poczynając od najprostszych. Znać tu wpływ *Linga*: w ruchu każdym dba się o poprawną postawę pierwotną, z której się przechodzi do innej postawy poprawnej. To więc, co Salomon tylko zamierzał i odczuł niejako, M. praktycznie osiąga.

Po zrozumieniu i opanowaniu danego ruchu uczeń wykonywa wybrany dowolnie przez się przedmiot z pośród wskazanych przez nauczyciela, który coraz to inny szereg modeli posiadać może. W wykonaniu przedmiotu może go uczeń uzupełniać własnymi pomysłami, oczywiście pod kontrolą nauczyciela (wszystko się uprzednio rysuje) i tu właśnie daje mu M. pole zupełne do rozwoju indywidualności, urzeczywistniając to, co system nääski tylko obiecuje.

Wracając do ruchów pojedynczych, zaznaczyć należy, że M. zestawia je wedle znaczenia fizyologicznego w pewne grupy, otrzymując t. zw. *ćwiczenia zasadnicze*, dla wszystkich obowiązujące; są to niejako *prawa* i *przepisy rękoczynów slojdowych*, które każdy uczeń zrozumieć i osiągnąć musi, zanim przystępować będzie do wykonywania przedmiotów *dowolnych*, t. j. pracy samodzielnej. — Badanie wpływu fizyologicznego pojedynczych ruchów slojdowych M. przeprowadza od lat szeregu i w tej dziedzinie stał się niemal autorytetem; sprawa ta zajęła też kilku jego rodaków, stale się posuwając naprzód, wyraz zaś znalazła najlepszy w klasycznym jego dziele p. t. „*Arbejdstillinger*”.

Drugą cechą wybitną słoju duńskiego jest stałe używanie rysunku: uczeń musi przedmiot wykonywany naprzód narysować dokładnie z zachowaniem szczegółów wymiarów i dopiero potem odtwarzać go sposobami wskazanymi. Cecha ta zresztą wspólna ze słojem Palmgren'a. Rysunek jest tu niezbędną pomocą słoju, a i sam przez to staje się dla ucznia zrozumialszym.

Ponieważ sloyd wymaga ze strony uczniów stałego wykonawstwa wielki więc szkopol stanowiło nauczanie zbiorowe, które stosowane być nie mogło na większą skalę i w kołach szerokich. Sprawę nauczania zbiorowego, klasowego, rozstrzygnął M. znakomicie urządzeniem łowcipnie skombinowanych warsztatów, które tak połączył, że niewiele więcej miejsca zajmują aniżeli zwykłe ławki szkolne. Rozstrzygnięcie to jednak umożliwiające zostało dzięki prawdziwie pedagogicznemu traktowaniu sprawy przez M., który, daleki od doktrynerstwa Salomonowego, uznał za właściwe przystosować do wzrostu uczniów wielkość narzędzi sloydowych, a więc i wielkość warsztatów. U M. nauka słoju odbywać się może pod okiem jednego nauczyciela z kilkudziesięciorgiem dzieci, które są stale zajęte i mają sposobność—pomimo rozmaitych modeli—posuwać się naprzód stopniowo, równo i jednocześnie.

Sloyd duński nie wymaga wykończania przedmiotu tam, gdzie pokrywałoby ono mogło uchybienia w robocie. Papier szklisty używa się np. za ledwie przy 14% robót i to przez uczniów, którzy się z nim lepiej obchodzić umieją. Stanowi to wielką zaletę słoju duńskiego pod względem higienicznym, gdyż wytwarzanie kurzu ograniczone zostaje do możliwego minimum. Tą samą pobudką kierowany, wpadł też M. na pomysł używania do robót początkowych, nie wprawna wykonywanych ręką, wyłącznie drzewa grubosłojowego, które nie daje pyłu, lecz trociny grubsze.

W dbałości swej o rozwój normalny ciała M. nie pomija sprawy równomiernego ćwiczenia obu jego połów; owszem zasadę tę przeprowadza do granic ostatecznych i wszystkie ruchy wykonywane u niego bywają symetrycznie t. j. przez obie połowy ciała.

Pracy ręcznej przypisuje się zazwyczaj wpływ specyficzny na rozwój charakteru. M. wpływu tego nie lekceważy ani go też przecenia, ale znowu dróg innych używa, chcąc go rzeczywiście osiągnąć. Otóż praca sloydowa w pewnych stadyach dokonywa się u niego na komendę. Właściwość ta słoju duńskiego wysoce jest cenioną tam, gdzie gimnastyka Linga przez ogół zrozumianą została¹⁾. Komendę stosuje M. w ćwiczeniach zasadniczych i wyniki osiąga zupełnie zadawalające; podczas robót dowolnych na komendę niema miejsca, gdyż wykonywane są samoistnie, nie zbiorowo.

¹⁾ Tu zaznaczyć warto, że inną jest naogół komenda skandynawska, aniżeli nasza, stosowana przy pseudoszwedzkiej czy nawet istic szwedzkiej gimnastyce. Komenda taka, jaką w Galicji a i w Królestwie przy ruchach wolnych widzieć miałem sposobność, jest raczej próbą cierpliwości skazańców; — nie o to przecie chodzić nam może w gimnastyce, lecz raczej, by wyrobić w uczniach umiejętność kierowania ruchami i panowania nad nimi niepodzielnie. Dlatego to w każdym rozkazie Linga tak się dobitnie rozróżnia zapowiedź a hasło, dlatego utrzymanie pomiędzy nimi przerwy stosownej uważane jest za jedno z najważniejszych choć trudnych zadań nauczyciela... Ale też gimnastykę szwedzcy nad ruchami swymi panują doskonale, odruchów unikać umieją, .. w życiu zaś wykazują świadomość czynu i siłę woli...

Praca ręczna istnieje dzisiaj niemal we wszystkich krajach cywilizowanych obu półkul, w rozmaitym oczywiście stopniu prowadzona i wszędzie przybiera cechy swoiste, do warunków miejscowych przystosowane. Cechy te atoli nie odbiegły na tyle od powyżej zaznaczanych systemów, ażeby mogła być mowa o systemach odrębnych; najwyżej postrzega się tu i owdzie odmianka jakiegoś systemu. Rzecz ma się tak mianowicie w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Szwajcaryi, Francyi, Belgii, Holandyi, Polsce, Austrii i Rosyi. Wszędzie dzisiaj zresztą ścierają się powyższe systemy, a wytworzenie czegoś zupełnie nowego, odrębnego i lepszego to rzecz przyszłości.

Streszczając powyższe z uwydatnieniem najwybitniejszych stron pracy ręcznej, znajdujemy, że stanowi ona ważny środek zainteresowania działwy szkołą i nauką, tudzież zapoznaje z różnorodną pracą fizyczną (system niemiecki); jest przygotowaniem poważnem do przyszłej pracy zawodowej (system göteborski); kształci charakter przez pokonywanie napotykaných przy pracy trudności (system nääski); wpływa dodatnio na rozwój poczuć estetycznych i zdolności twórczych (system sztokholmski); wpływa nadto na prawidłowy rozwój ciała, będący przecie podstawą powodzenia w wychowaniu zarówno cielesnem jak umysłowem i moralnem (system duński). Jakkolwiek każdy niemal system uwzględnia mniej więcej świadomie wszystkie strony wymienione, to jednak uwydatniają je w stopniu nader rozmaitym i najrozmaitsze dają wyniki, nader więc różnej są wartości.

Z zestawienia powyższego omawianych systemów tudzież w ocenie jakościowej i rozwojowej dochodzimy do wniosku, że wszystkie stanowią jedynie rozmaite stopnie w rozwoju ogólnym pracy ręcznej wychowawczej. Pomijając rozmaite próby oderwane, naśladowane i bezplanowe, na stopniu najniższym postawić należy naukę z ręczności niemiecką; wyżej już nieco wznosi się slajd göteborski, atoli sam jeszcze na drogę właściwą nie trafia; daleko więcej wymogom wychowawczym odpowiada system nääski, choć poprzestaje jeszcze na teoretycznych ogólnikach, niezawsze zgodnych ze stosowaną praktyką; duży na tej drodze postęp stanowi slajd sztokholmski, który rozwiązuje już niektóre zagadnienia ogólnie-wychowawcze, — najwyżej atoli dzisiaj wzniósł się pod tym względem system duński, który postawił pracę ręczną na stanowisku należnem w nauczaniu i wyżyskał dla wychowania to, co dotąd było pomijane albo zaledwie odczuwane. Slajd duński w dziedzinie pracy ręcznej jest tem, czem system Linga w gimnastyce: stojąc na gruncie ściśle naukowym, bierze to, co brać może z rzeczywistym dla rozwoju cielesnego pożytkiem. O słuszności oceny tej mówi najlepiej fakt, że z systemu tego wyłoniły się próby stosowania pracy ręcznej jako środka leczniczego, próby wieńczone dotąd wynikiem jak najlepszym.

Opierając się na powyższem, życzyć należy, ażeby u nas zapoznano się gruntowniej ze *slajdem duńskim*, nie dlatego, ażeby go niewolniczo naśladować, ale by, poznawszy ten najwyższy stopień rozwoju pracy ręcznej, tem lepiej przyswajając niejedno ze stopni poprzednich, unikając właściwych im błędów, i tem rychlej osiągnąć stopień, który pozwoli na dalszy samodzielny u nas rozwój tego przedmiotu.

*

*

*

Literatura przedmiotu:

Blätter für Knabenhandarbeit. Leipzig.

- Bruchnalski K.: Tok nauki zręczności dla szkół wydziałowych męskich. Lwów.
- Cirul: Rucznojj trud w obszezeobrazowatelnoj szkole. Petersburg.
- Cirul & Kasatkin: Sistematiczeskoje rukowodstwo po ruczno-mu trudu. Petersburg.
- Claussion-Kaas: Die Arbeitsschule neben der Lernschule und der häusliche Gewerbfleiß. Berlin.
- Dauzat & Deramond: Les travaux manuels à l'école primaire.
- Goetze: Der Arbeitsunterricht im Auslande und in Deutschland. Leipzig.
- " Katechismus des Knabenhandarbeits-Unterrichts. Leipzig.
- Janke: Die Hygiene der Knabenhandarbeit. Hamburg.
- Jully A. & E. Rocheron: Le travail manuel à l'école primaire et le dessin géométrique. Paris.
- Karel: Pedagogiczeskij rucznojj trud po datskojj sistemie. Petersburg.
- L'enseignement manuel et experimental*, Paris.
- Leblanc: L'enseignement manuel dans les écoles du degré primaire, Paris.
- Martin: Cours normal de travail manuel. Paris.
- Mekler: Nauka zręczności. Jarosław.
- Aksel Mikkelsen: Sløjdlære.
Arbejdstillinger.
- Opdrageren*, Kopenhaga.
- Sløjdsagen i Danmark*, Kopenhaga.
- Palmgren: Slöjd och handarbetets betydelse vid uppfostran, Stockholm.
- " Mönster för arbetsskolor och hemslöjd. Stockholm.
- Rauscher: Der Handfertigkeits-Unterricht, seine Theorie und praxis. Wien.
- Salomon: Handbok i pedagogisk Snickerislöjd till tjänst för lärere. Stockholm.
- Seidel: Der Arbeits Unterricht als eine pädagogische und sociale Notwendigkeit.
- Sickels: Exercices in woodworking.
- Siedmiograj: Systematyczne przedstawienie zasad szwedzkiego systemu nauki zręczności według Salomona. Lwów.
- Siedmiograj, Biłeńki, Pększye & Hałas: Nauka zręczności, jako środek wychowawczy w szkole ludowej. Praktyczne przeprowadzenie i historyczny jej rozwój u obcych i u nas. Lwów.
- Spis. Nauka zręczności, jej powstanie i rozwój w naszym kraju. Lwów.
- Bertrand Toussaint & Gombart: Le ravaux manuels à l'école et dans la famille. Paris.
- Wierzbicki L. Szkoły ludowe połączone z warsztatami ćwiczeń rękodzielniczych. Lwów.
- Woodward: Manual training in education.

*Marya Wydźdzanka.***Slojd, jego znaczenie higieniczno-wychowawcze, oraz rozpowszechnienie slojdu w szkołach warszawskich.**

(Odczyt, nadesłany na X-ty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie i odczytany w d. 25 lipca b. r. na posiedzeniu Sekcji wychowania fizycznego).

Zanim przystąpię do rozpatrywania higieniczno-wychowawczego znaczenia slojdu, należy przedewszystkiem porozumieć się co do zakresu tego wyrazu. Jakie prace i w jakiej formie zaliczone do niego być mogą i skąd pochodzi jego wielki wpływ na rozwój umysłowy i charakter danego osobnika?

Widzimy wielu ludzi pracujących ręcznie, a których praca nie tylko nie uszlachetnia, ale przeciwnie, można powiedzieć, że upadła. U czło wieka z pewną kulturą, zaprzęzonego do ciężkiej pracy fizycznej, po pewnym przeciągu czasu wartość umysłowa i moralna obniża się. Dlaczegoż więc praca ręczna, objęta wyrazem „slojd” wywiera wprost przeciwny skutek? Gdzie tkwi ten pierwiastek uszlachetniający?

Cywilizacya odjęła pracy pierwiastek uszlachetniający, czyniąc ją sprzedajną, a zatem obrachowaną na zysk, a następnie bezmyślną, tworząc rzemieślniczy podział pracy, który się jeszcze spotęgował po ukazaniu się maszyny.

Slojd jest to więc ten najpierwotniejszy przemysł, przypominający czasy odległe, kiedy myśl własna połączona z potrzebą dyktowała wykonanie całego przedmiotu z surowych materiałów. I dzisiaj slojd nie ceni przedmiotu ze względu na jego wartość sprzedażną, lecz, kładąc nacisk na jego użyteczność, ceni go jedynie ze względu na wpływ jego wychowawczy w czasie roboty i później. Bo jeśli weźmiemy pod uwagę, czem ten przedmiot wykonany jest dla tego, który go zrobił, to odkryjemy całe światy nieznanne wartości.

Być twórcą, stworzyć własnoręcznie, bez niczyjej pomocy przedmiot podobny do tych, których ludzie używają, jest dla umysłu dziecka rzeczą równie niedostępną, jak dla zwykłego śmiertelnika przewiercenie tunelu lub stworzenie dzieła sztuki. Żyje ono wprawdzie między owocami ludzkiego przemysłu, lecz jestto dlań świat obcy zupełnie, lub bardzo niedokładnie zbadany i nawet zamarzyć ono nie może, aby podobny przedmiot wykonało. Tymczasem nagle otwierają się wrota, rozpadają się mury i dziecko, rozpoczynając robotę w pracowni, nie wierzy z początku własnym oczom, gdy się przekonywa, że nóż do papieru, lub wieszadło, które zrobiło rzeczywiście samo, mogą być równie dobrze użyte jak te, które pochodzą ze sklepu. Zadowolenie jego graniczy prawie ze szczęściem.

Trudno też nie kochać takiego zrobionego przez siebie przedmiotu, w którym odnajduje się swoje własne pociągnięcie piłą lub pilnikiem.

Co tu wspomnień! co tu myśli i pragnień! ile trudności kolejno przezwyciężanych!

To uczucie umiłowania owocu swej pracy przyjmuje kształty widome w ozdobach, jakimi dzieci swoje wyroby pokrywają. Im większe miejsce zajmuje w ich umyśle i sercu, tem większą pieczołowitością starają się o ich przyozdobienie.

Logicznym więc rzeczy porządkiem z powyższego wynika, że praca ręczna wychowawcza, czyli tak zwany slojd, musi być twórczą t. j. tworzyć całe, skończone przedmioty, oraz samodzielną t. j. opierać się na własnych siłach i na własnym rozumie. Jako taka stanowi poważny bodziec do twórczego i kombinacyjnego myślenia, rozwija zaradność i sprawność, a co więcej — oczyszcza charakter i poziom jego podnosi. W zdrowej atmosferze pracowni, gdzie każdy zbiera to, co posiał, znikają powoli naleciałości naszego zdenerwowanego świata: nieustanny pośpiech i wynikające zeń roztargnienie, kłamstwo i hypokryzja, a miejsce ich zajmuje żwawa, lecz spokojna praca. Powoli na tej urodzajnej glebie wyrastają piękne kwiaty: sprawiedliwość w ocenianiu swojej i cudzej roboty, prawdomówność, nakoniec zadowolenie wewnętrzne z użytecznie spędzonego czasu.

Rozumie się, że owe korzyści wychowawcze, chociaż tkwią w samej pracy slojdowej, uzyskane jednak być mogą jedynie przez dobrą kierowniczkę pracowni, dlatego nie każdy, kto się nauczył robót, może skutecznie pracownią pokierować. Na to potrzeba być pedagogiem w ogólnem tego słowa znaczeniu, a następnie zrozumieć i poznać wpływ wychowawczy slojdu.

*

*

*

Nie będę dotykała leczniczej wartości slojdu. Wiemy już dawno, że choroby nerwowe u dzieci i starszych leczą się pomyślnie fizyczną pracą niejednostajną i celową t. j. pojętą równoznacznie ze slojdem. Nawet melancholia, granicząca z obłędem, daje się tym sposobem usunąć. W pobliżu Warszawy, w zakładzie dla nerwowo chorych kobiet pod Pruszkowem, stosują slojd z wielkiem powodzeniem. Chore wykonywują roboty bardzo starannie i z upodobaniem im się oddają. Okazują przytem wielką pomysłowość. Również osoby, tknięte nieszczęściem, lub dręczone smutkiem, gdy przez czas dłuższy uczęszczały do pracowni, odzyskiwały pogodę ducha a nawet wesołość.

Ta jednak wartość lecznicza slojdu należy do lekarzy. Przejdę więc do tej gałęzi higieny, która wspólnie z pedagogiką pracuje nad prawidłowym rozwojem organizmów. Otóż ta higiena ma w pracowni slojdu bardzo szerokie pole do zaznaczenia swych korzyści.

Warunki, w jakich młodzież spędzała i spędza jeszcze do dzisiaj lata rozrostu, są tak niehygieniczne, że żadna karyera w przyszłości usprawiedliwić tego błędu nie może. Siedzenie i praca umysłowa, trwająca od 9 do 12 godzin dziennie, musi oddziaływać przytłumiająco na wzrost i rozwój organizmu. Jestto jeszcze jeden szaniec, w dziedzinie wychowania przez higienę dotąd niezdołany. W pedagogice teoretycznej obalony, stoi jeszcze na gruncie praktycznym i nie padnie, aż póki nauczanie przyrody i praca fizyczna dzieci nie owładną całym początkowym wychowaniem.

Zaprowadzenie slojdu jest jednym z etapów w pochodzie zwyczajnym higieny wychowawczej.

W pracowni znajduje dziecko robotę zajmującą, która cały jego system nerwowy zdrowo podnieca, zwracając je ku jednemu celowi. Mięśnie znajdują w tej pracy ćwiczenia, nieprzechodzące sił danego osobnika, a różnorodnością swoją wprawiające w ruch wszystkie jego członki. Siły fizyczne dzieci wzrastają, ruch oddziaływa dodatnio na krążenie krwi, co się daje zauważyć już przy samej robocie, bo twarzyczki się rumienia, a oczy nabierają blasku. Skutkiem podniesienia żywotności i rozwój ciała odbywa się prawidłowiej, niż przy ślęczeniu nad książką. A co się tyczy stroju nerwowego, to, skoro słojd oddziaływa kojąco nawet na starszych ludzi zdenewrowanych, łatwiej mu więc uspokoić nieletnich, którzy prędzej wpływom ulegają. Rozstrój nerwowy u dzieci jest dziś zjawiskiem powszednim i powszechnem. Objawia się roztargnieniem, wielkimi zamiarami przy ubóstwie wykonania, brakiem uwagi i wytrwałości, a nawet brakiem pamięci i tysiącem innych cech indywidualnych, często wprost przeciwnych u jednego osobnika niż u drugiego. Wogóle takie dziecko przynosi ze sobą pewien zamęt, któremu się jednak przeciwstawia panujący w pracowni silny duch pracy, można by powiedzieć pietyzm pracy, i w krótkim czasie opanowuje ducha nowego przybysza, uspakaja go i leczy.

Jednym słowem cały organizm dziecka równomiernie znajduje się w stanie postępu. Tak strona fizyczna i nerwowa jak umysłowa, i etyczna znajdują tu swój pokarm i żadna nie rozwija się kosztem drugiej, żadna nie cierpi.

Jeżeli więc praca fizyczna dotąd jeszcze nie stała się podstawą wychowania, podstawą, na której dopiero później teoretyczną naukę budować się powinno, to niechaj zajmie w szkole conajmniej równo pracy umysłowej stanowisko, aby powetować szkodę, przyniesioną organizmowi długiem siedzeniem i umysłowem napięciem.

*

*

*

Zanim przedstawię stan sloidu w szkołach warszawskich, muszę jeszcze określić materiał, który najlepiej odpowiada wszystkim wyżej wymienionym korzyściom dla fizycznego i duchowego rozwoju dziecka.

Aby niczem nie spaczyć logicznego następstwa stanów duchowych dziecka, trzeba było wybrać materiał nie tylko trwały i przystępny dla jego nieudolności lecz także stwarzający najprzód przedmiot sam, a następnie dający się przyozdobić. Połączenie obu tych celów w jednej i tej samej czynności zamać uwagę i obraz w umyśle zacierają. Dlatego najodpowiedniejszym materiałem jest drzewo, podczas gdy roboty z rafii, wiórów, sznurków i t. p. nie łączą w sobie nigdy jednocześnie wszystkich dodatnich stron sloidu ¹⁾.

Drzewo w rękę małego dziecka, które z deski wyrzyna przedmioty lub ich osobne części, odpowiada wszelkim wymaganiom pedagogicznej natury; to samo drzewo w silniejszych rękach, które obrabiają surowy

¹⁾ Zgadza się w zupełności na przypisywane sloidowi drzewnemu pierwszeństwo w porównaniu z robotami z rafii, wiórów i t. p., przypomnieć musimy, że równie ważny czynnik wychowawczy posiada i słojd gliniany, t. j. modelowanie; oba więc winny być uwzględniane w zabiegach szkolnych. Codo wyrobów z rafii, wiórów i tysięcznych innych—szczególnie obficie rozwijających się w Niemczech, to przyznać należy, i nadają się one jedynie do pracowni drobnego przemysłu, do których zakładania tak gorąco Szan. autorka nawołuje w końcu swego artykułu.

kloc, pomnaża jeszcze korzyści wychowawcze, dodając do poprzednich zetknięcie się dziecka z przyrodą dobrze mu znaną z widzenia, i odniesienie pierwszych nad nią zwycięstw.

W Szwecyi, która dała inicjatywę do stworzenia pracy słojdowej, chociaż w pracowniach dają też rafię, wiórki, sznurki i t. p. materiały, drzewo stanowi jednak jedyną poważną podstawę dziecięcej pracy, a w szkole słojdu dla nauczycieli w Nääs istnieje tylko drzewo.

Roboty z drzewa ujęte są w systematyczną całość od najprostszych począwszy i dają poznać kolejno coraz to nowe narzędzia i coraz więcej skomplikowane ćwiczenia. Dla nas wzory piłkowe szwedzkie były niepedagogiczne z tego względu, że dawały kształty przedmiotów, używanych w Szwecyi, a zmiana kształtu na wzór naszych pociągała za sobą zmianę w robocie i psuła porządek kolejnego następstwa trudności.

Przeszkodę tę usunęła panna Dunin-Sulgustowska, dając nam nowy, systematyczny układ wzorów, przedstawiających przedmioty u nas w Polsce do użytku służące lub motywy główne z naszej przyrody czerpane. A więc są tam najprzód płaskie podobizny przedmiotów, jak: grzyb, karafka, dzwonek, — następnie przedmioty użyteczne proste jak: nóż do papieru, do masła, tacka, potem zwierzęta o ruchomych członkach, na koniec przedmioty bardziej skomplikowane, złożone z wielu części, które muszą do siebie dobrze przystawać. Tułaj dokładność w robocie i pewność oka grają bardzo ważną rolę. Wieszadło, stolik, podstawka do zapalek, studnia z żórawiem, wiatrak i t. p. są piękne w układzie i proporcji, a wykonane stanowią skarb prawdziwy dla małych pracowników.

W Warszawie ruch w kierunku pracy dzieci wzmaga się bardzo. Zwiastunką tego nowego zwrotu w wychowaniu była panna Dunin-Sulgustowska, która po odbytych studiach w Szwecyi założyła pierwszą pracownię słojdu w Warszawie w roku 1901. Jednocześnie p. Przyłuski w tym samym roku otworzył 4-ro oddziałowy zakład naukowy, w którym słojd traktowany był jako przedmiot ogólno-kształcający i umieszczony w planie na równi z innymi przedmiotami naukowymi. Szkoła ta jednak wskutek przełomu szkolnictwa w Królestwie istnieć przestała²⁾.

Obecnie mamy w Warszawie dwie pracownie słojdu: p. Dunin i p. Sokólskiej, do których uczęszczają dzieci różnego wieku od sześciu lat począwszy, oraz ludzie dorośli w celach przyszłego nauczania, czy to matki dla własnych dzieci, czy też fachowi nauczyciele. Każda z tych pracowni liczy rocznie t. j. przez ośm miesięcy zimowych od 30 do 60 uczniów stale uczęszczających. Oprócz tego wiele osób uczy się dorywczo, po amatorsku, poprzestając na kilku, lub kilkunastu lekcjach. Pracownie te wypuściły już w świat pewną liczbę nauczycieli, którzy w Warszawie i na prowincyi roboty ręczne rozpowszechniają. Wobec tego i szkoły warszawskie w wielkiej liczbie przyjęły słojd do swego

²⁾ Szan. autorka pominęła na tem miejscu zasługi w dziedzinie pracy ręcznej szkolnej, położone przez pierwszego u nas znawcę słojdu, p. J. Kühna, który zaprowadził słojd przed laty kilkunastu w swej Szkole rzemiosł. Do sfery jego działalności należy też zaprowadzenie słojdu w Szkole rzemiosł imienia Konarskiego oraz powstanie w Tow. dobroczynności Wydziału wspomnianych poniżej sal zajęć, którego do niedawna był prezesem, a obecnie delegatem Zarządu głównego. Wspomnieć też musimy, że próby poważne zaprowadzenia słojdu, jako do rozwoju przemysłu domowego, istniały u nas już dawniej, a na wystawie higienicznej w r. 1896 oglądaliśmy przecie bardzo ciekawe okazy tego rodzaju, pochodzące z Kluzkowiec. (Patrz „Przegląd pedagogiczny” z r. 1906, nr. 14).

programu. Rozumie się, że szkoły rządowe i miejskie, w których zmiany trudniej się dokonywują, pozostały w tyle, lecz w szkołach prywatnych lub należących do stowarzyszeń zaprowadzono słojd różnego rodzaju ³⁾.

I tak w Szkole handlowej męskiej 7-o-klasowej stowarzyszenia kupców prowadzone są dwa rodzaje robót: tekturowe i drzewne. Dwie najniższe klasy pracują nad tekturą, trzy następne uczą się słojdu drzewnego. Na ten cel przeznaczone są dwie ogromne sale. W każdej sale pracuje jednocześnie cała klasa, od 30—40 uczniów na dwóch nauczycieli. Chłopcy objawiają coraz więcej zainteresowania. Obecnie zaczynają już pracować w domu z własnej ochoty, lub przychodzić do pracowni w wolnych godzinach ⁴⁾.

W roku bieżącym wprowadzona została nauka słojdu w gimnazjum filologicznem T. Sierżputowskiego. W obydwóch prowadzą się roboty drzewne. Obydwie mają zamiar prowadzić je w klasach wyższych, by uczniowie sami wykonywali niektóre przyrządy fizyczne, gdy się tego przedmiotu będą uczyli.

Szkoły żeńskie prywatne zaprowadziły słojd z małemi wyjątkami niemal wszystkie. Dziewczynki w niższych nawet klasach wyplatają bardzo estetyczne koszyki z wiórów lub pedyku i rafii, starsze robią paski ze sznurków, kapelusze z rafii, teki i pudełka z tektury — a są nawet pensye gdzie i słojd drzewny jest wprowadzony. Na ostatnich przedwakacyjnych wystawach szkolnych były na kilku pensyach bardzo udatne okazy robót piłkowych, snycerską robotą przyozdobione.

Zaprowadzono też naukę słojdu w szkołach ochroniarek i nauczycielek ludowych, w nadziei że rozpowszechnienie słojdu w szkołach miejskich przyczyni się do ożywienia drobnego przemysłu i podniesienia go pod względem estetycznym.

Prowincya również zaczyna się budzić i do pracowni słojdu przyjeżdżają na naukę ochroniarki lub córki właścicieli ziemskich, chcące u siebie w ochronkach i szkołach ten dział zaprowadzić. Jednem słowem środka tego chwytać się zaczynają wychowawcy tak w prywatnem jak i w publicznem nauczaniu i stosują go z powodzeniem do dzieci różnego wieku.

Jest jednak jeszcze jeden cel, dla którego dopięcia słojdu dotąd nie wyzyskano; jest jedna rana społeczną, dla wyleczenia której praca dzieci nadawałaby się wyśmienicie, a która dotąd jątrzy się i coraz bardziej groźną się staje. Chcę mówić o tych zastępach dzieci, waleśających się dzień cały po ulicach i po podwórkach. Szwecya zrozumiała niebezpieczeństwo, a spostrzegłszy wzrastanie liczby młodych przestępców, otworzyła tak w Sztokholmie jak i w prowincjonalnych miastach pracownie dla ubogich dzieci. Tam spędzają one czas wolny poza szkołą. O ileż większa u nas byłaby potrzeba takich pracowni — u nas, gdzie ubogie dzieci w miastach wcale nie chodzą do szkoły i nie

³⁾ Dla ścisłości zaznaczyć jednak warto, że słojd prowadzony był już przed laty 8 w niektórych zakładach rządowych, między innymi w gimnazyjach siedleckim i lubelskim. Kilku nauczycieli ludowych — z lubelskiego i z Kujaw — studyowało też słojd w instytucie pedagogicznym w Petersburgu, wyniki działalności ich na miejscu są nam atoli nieznane.

Przyp. red. „Ruchu”.

⁴⁾ O ile wiemy pracę ręczną świeżo zaprowadzono i w innych szkołach warszawskich, na prowincyi zaś w gimnazjum polskiem częstochowskim.

Przyp. red. „Ruchu”.

pół dnia, ale cały dzień spędają beczynn timer bez dozoru! Istnieje wprawdzie w Warszawie 17 Sal zajęć dla ubogich dzieci pod opieką Towarzystwa Dobroczytności, istnieje nowozałożony Dom opieki nad dziećmi, ale to wszystko jest niewystarczające, bo ulice i podwórka roją się wciąż od dziatwy.

Zbawienny wpływ tych instytucji jest aż nadto widoczny. Dają one dzieciom naukę i opiekę. Zastępują szkołę a w dodatku ucą ro bót ręcznych. W jednych traktowany jest sloyd jako rzemiosło, w innych prowadzony systematycznie jako przedmiot wychowawczy. W czterech Salach zajęć, gdzie ucą się sloydu prawidłowo, korzysta z tego w przybliżeniu 250 dzieci rocznie, a chociaż liczba ulega wahaniom, ponieważ dzieci przestają przychodzić, jak tylko dostaną się do jakiej szkoły lub znajdują zajęcie w domu albo w mieście, to jednak można liczyć, że przeciętnie 60 dzieci w każdej Sali korzysta chwilowo przynajmniej z opieki i nauki.

Jest to więc dobry i zbawienny początek, ale liczebnie o wiele za słaby. Do najbliższej przyszłości należy stworzenie takiej instytucji, któraby rozporządziła wolnemi godzinami wszystkich dzieci, zamieszkujących dane miasto, a pozostawionych bez dozoru, ale któraby potrafiła stanąć na tej wysokości, aby działalność jej nie traciła ani dobrodziejstwem ani przymusem. Musiałaby wznieść się aż do poczucia krzywdy, jaka się dzieje tym niezasałużenie upośledzonym, pamiętając o tej prawdzie że krzywda przynosi za sobą — odwet.

Georges Strehly (Paryż).

Igrzyska cyrkowe rzymian.

(Dalszy ciąg).

W takim oprowadzaniu spotykać można było rzadkości etnologiczne, niekiedy okazy nadzwyczajne. Pliniusz wzmiankuje między innymi o karłach, o olbrzymim żydzie Eleazarze, co miał 9 stóp wysokości, to znowu o żarłoku, co połykał kamienie lub spożywał obiad na 15 osób.

Było jednakże widowisko, które, zupełnie jak za naszych czasów, zgromadzało tłumy gapiów: byli to *mansuetarii* czyli pogromcy zwierząt. Ubiegano się o to, by móżdżek się poskromieniem i tresurą zwierząt wykazać. Cezarowi np. towarzyszyła eskorta ze słoni, niosących pochodnie. Antoniusz odbywał wjazd swój tryumfalny na wozie przez lwy ciągnionym. Małpy tresowane i pokazujące pantaminy albo jadące wierzchem na psie nie były rzadsze aniżeli za dni naszych. Dzikie byki albo żubry nosiły na grzbiecie tańczące dzieci, stawając dęba, albo też siedząc na wozach, pędzących w najszybszem tempie. Jelenie oblaskawione albo lamparty biegały w zaprzęgu lub swobodnie wpośród psów. Żórawie zaprawiano do biegu wkoło albo do walki. Antylopy walczyły ze sobą, dopóki która nie padła na placu boju. Lwy oswojone bywały posłuszne niby psy; widziano je, jak na arenie chwyciły zające, przynosiły je

w paszczy bez zrządzenia jakiejś krzywdy, a potem je puszczały i bawiły się, niby kot igrający z myszą. Ślonie, prowadzone przez murzynów, przyklekały, tańczyły, biły w bęben lub grały na cymbałach, siadały do stołu, pokazywały pantominy, we czwórkę nosły piątego niby chorego, a nawet chodziły po linie lub pisały wyrazy łacińskie.

Innego rodzaju atrakcyę stanowiły walki pomiędzy zwierzętami różnego gatunku, np. słonią z nosorożcem, czy też zębrem, albo niedźwiedzia z buhajem. Dla wzbudzenia właściwej im dzikości, używano, podobnie jak w *corridas* współczesnych, rozmaitych bodźców gwałtownych, bata, chorągiewek, głowni, albo też rzucano im pod nogi manekiny, odziane w świecidla i barwy krzyzące. Innym razem wiązano po dwoje na długie linki, w ten sposób, że nieszczęsne zwierzęta w rozwścieczeniu rzucały się jedno na drugie i walczyły zapamiętale aż do śmierci jednego z nich.

Urządzane też bywały udane polowania na dzikie zwierzęta: stopy psów galickich, bretońskich, szkockich goniły pantery, niedźwiedzie bawoły. Myśliwi o niezwykłej zręczności i sile dokonywali cudów odwagi. Widziano ich, jak uderzeniem pięści powalali niedźwiedzia: siłacz jakiś odważył się pójść na lwicę bez żadnej broni, tylko z płachtą, którą jej zarzucił na głowę, a potem zdołał ją zadusić swemi potężnemi rękoma.

Walki byków—widowisko narodowe Tesalii, nader rozpowszechnione w Azji mniejszej—wprowadzone także zostały do amfiteatru, przebieg zaś ich niewiele się różnił od hiszpańskich *corridas*.

Wśród osobliwości, przeznaczonych dla zabawienia publiczności, było też trawienie licznych skazańców, bądź przywiązanych do pała i bezbronnych, bądź też dla przedłużenia ich mąk, niedość uzbrojonych i oddanych na pastwę dzikim zwierzętom, które karmiono wyłącznie mięsem ludzkim. Niekiedy także dla ożywienia tego wstrętnego widoku dawano jakąś scenę dramatyczną albo pantominę na tle mitologii. Strabon wspomina o rozbójniku Sererusicie z przewiskiem „syna Etny” od miejsca zamieszkania, który właśnie był poddawany tego rodzaju męczarniom; wystawiono go na widok powszechny na stosie, z którego po zawaleniu, spadł do klatki na pastwę zwierząt dzikich. W amfiteatrze Flawiana widowiska tego rodzaju były na porządku dziennym: cała masywna, urządzenie, dekoracye były szczególnie do tego przystosowane. Podłoga areny miała pod sobą tak skomplikowane podscenie, jak rzadko który z teatrów współczesnych. Zmiany dekoracyi dokonywano tak szybko, że dzisiejsze urządzenia wyglądają przy tem blade. Podczas igrzysk, dawanych w r. 202 przez Sewera, na arenie urządzono wielki okręt, z którego po rozbiciu wyszła gromada bestyi dzikich—lwów, niedźwiedzi, panter, żubrów i nawet strusi. Na igrzyskach Neron a, opiewanych przez poetę Kalpurniusza, ziemia podczas widowiska rozstępowała się parokrotnie, zewnątrz zaś wyłaniał się nagle niby zaczarowany las roślinności w oświetleniu złocistem; z olbrzymich wodotrysków były wody pachnące, tworząc wielką powierzchnię, po której uwijały się gromady dziwaczych żeglarzy.

W niektórych pantominach, przedstawianych przez skazańców, ci ostatni przybywali na scenę w szatach z drogich materyi, w płaszczach purpurowych, w koronach złotych. Nagle, niby magiczna tunika Medei, ubiór ten zaczął się tlić z wewnątrz i nieszczęśni wili się w męczarniach ogniowych, żywcem spalani ku wielkiej uciesze widzów. Była to t. zw. *tunika udręczenia (molesta)*. W te to szaty Neron kazał ubierać chrześcian, obwinionych o podpalenie Rzymu i spalanych dla oświetlenia

ogrodów. Inni, oblani smołą i siarką i na pale wbici, byli żywymi pochodniami, oświetlającymi przedstawienia nocne: inni wreszcie, zupełnie rozebrani do naga i tylko owinięci w świeżo zdjętą skórę zwierząt dzikich, rzucający do psiarni, gdzie się z nimi rozprawiały psy dzikie. W ten sposób np. odgrywano między innymi pantomimę *Akteona*, zamienionego w jelenia i pożartego przez psy własne. Śmierć *Herkulesa* na stosie była przedstawiana przez skazańca, spalonego żywcem. Odtwarzano nawet dane historyczne: nieśczęsny, mający przedstawić *Mucyusa* i *Secwole*, spalił sobie rękę, trzymając żar w dłoni. Śmierć *Orfeusza*, rozerwanego przez *Bachantki*, odgrywana była w rzeczywistości. Zbój nazwiskiem *Laureolus* został ukrzyżowany i w tej postawie pożarty przez dzikie bestye, które rwały mu ciało po kawałku.

*

*

*

Bitwy morskie, „naumachie”. Po napełnieniu wodą areny odtwarzano na wielką skalę bitwy morskie. Pierwsze tego rodzaju widowisko zdaje się sięgać 57 r. po Chr. i dane było w amfiteatrze, wzniesionym przez *Nerona* na *Polu Marsowem*. W pośrodku areny, zamienionej na jezioro, widać było naprzód igrające wielkie potwory morskie; następował potem wielki bój morski dwóch flot nieprzyjacielskich, przedstawiających persów i ateńczyków. Następnie arena, po szybkim wody spuszczeniu, stawała się polem bitwy lądowej. Olbrzymie zbiorniki i wodociągi, w urządzeniu których rzymianie doszli do prawdziwego mistrzostwa, pozwalały na szybkie napełnianie wodą amfiteatru *Flawiana*, który tym sposobem w przeciągu kilku minut zamieniał się w istne morze.

Kiedy jednak widowiska podobne urządzone bywały na większą skalę, wówczas wewnątrz amfiteatru nie wystarczało i dlatego przenoszono się na inne sztuczne przestrzenie wodne bądź w obrębie *Rzymu*, bądź też poza miastem. W r. 46 przed Chr. *Cezar*, podczas swych igrzysk tryumfalnych, urządził na *Polu Marsowem* wielki basen, na którego wodzie dwie floty galer trojwiosłowych — egipska i rodyjska — z załogą 2 tysięcy wiosłarzy i 1000 żołnierzy prowadziły bój zacięty. W następstwie przypisywano temu zbiorowisku wodnemu powstanie w niem zarazy morowej. — Inna wielka bitwa morska urządzona była przez *Augusta*, w 2 r. przed Chr. na uroczystość poświęcenia świątyni *Marsa niszczącego*, na stawie wykopanym po drugiej stronie *Tybru* wśród ogrodów *Cezara*; staw ten miał 600 m. długości i 400 szerokości; na powierzchni jego szybowało trzydzieści galer trójwiosłowych, ostrogami opatrzonych — *rostres* — oraz inne statki pomniejsze, unosząc około 3000 żołnierzy i daleko większą liczbę wiosłarzy. Widowisko odtwarzało bitwę pod *Salaminą*.

Największą atoli bitwą morską, o jakiej czytamy wzmianki, była bitwa, urządzona przez *Klaudyusza* dla upamiętnienia końca długotrwałych robot około odprowadzenia wód z jeziora *Fucino* — dzisiaj *lago Celano* — przez góry do rzeki *Liris* (*Garigliano*). Na jeziorze tem były podobnie floty sycylijska i rodyjska, złożone z galer trój- i czterowiosłowych i mające na sobie 19000 ludzi uzbrojonych. Tryton srebrny wylaniał się z wody, dając z rogu sygnały walki. *Tacyt* podaje, że jezioro samo otoczone było tratwami. A jednak niebrakowało przestrzeni na manewra żeglarzy, widzowie zaś mogli śledzić całkowity przebieg prawidłowej bitwy morskiej. Na tratwach znajdowały się oddziały kohort pretoriańskich — piesze i konne — tworząc ścianę żywą nieprzebytą; na podmurzu ustawiano kusze, z których pociski w razie potrzeby uprzą-

tały wszystko, co było na powierzchni; reszta jeziora była zajęta walczącymi na okrętach pod osłoną. Wybrzeże jeziora oraz wzgórza okoliczne były pokryte, podobnie jak stopnie teatru, nieprzejrzanym tłumem przybyłych bądź z okolic, bądź z samego Rzymu, dla złożenia hołdu cesarzowi. Sam Klaudyusz przewodniczył w płaszczu głównodowodzącego, mając przy sobie Agrypinę, ubraną w suknię z tkaniny złotolitej.

Tytus, podczas wspomnianej powyżej uroczystości „stu dni”, dał raz w wielkim swym amfiteatrze widowisko nie tyle ogromne, o ile oryginalne. Basen nawodniowy opatrzone podłogą, na której pierwszego dnia odbyły się: *walka gladyatorów i walka zwierząt dzikich*; drugiego dnia — wścigi wozów, trzeciego zaś — po usunięciu podłogi — bitwa morska pomiędzy ateńczykami i syrakuzanami; w środku wód wznosiła się wysępka, opatrzona w doraźnie urządzoną warownię, którą zwycięzcy wzięli szturmem. — Pragnąc zaćmić Tytusa, Domicyan kazał wykopać u stóp Watykanu ogromny staw, gdzie liczba okrętów przewozowych odpowiadała liczbie wojsk regularnych. Podczas przedstawienia nadeciągnęła straszna burza, zagrażając widzom, ponieważ zaś było wzbronionem opuszczać lub zmieniać miejsce, niejedni opłacił ciężką chorobą albo i śmiercią swą ciekawość nieostrożną. Staw ten został potem osuszony, ale, na pamiątkę pierwotnego przeznaczenia, przez długie wieki nazywano *Naumachią* całą przestrzeń pomiędzy zamkiem św. Anioła a Watykanem.

(D. c. n.)

(Z francuskiego tłumaczył Rys.)

Z życia szkolnego.

Niezwykła pogoda, trwająca od czasu dłuższego, nadaje się wyborze do urządzania wycieczek zamiejskich przez mieszkańców miasta. Korzystają też z niej szkoły polskie, urządzając w ostatnich czasach zbiorowe wyjazdy uczniów swoich i nauczycieli w okolice podmiejskie w celu przeważnie przebycia kilku godzin na zabawie wolnej wśród polnej przestrzeni. Niekiedy wycieczki takie połączone są ze zwiedzaniem miejscowości i pamiątek. O ile posiadamy wiadomość, wycieczki takie urządziły ostatnio szkoły następujące:

Szkoła handlowa A. Wereckiej w d. 13 b. m.

Gimnazjum jen. Chrzanowskiego w d. 17 b. m. w trzech grupach do Żabieńca, Wilanowa i Jabłonny.

Gimnazjum Tow. kultury polskiej w d. 10 b. m. do Milanówka, Grodziska i Pszczelina.

Gimnazjum filologiczne Włodz. Włodarskiego w d. 18 b. m. do Wilanowa.

Szkoła realna K. Grochowskiego w d. 18 b. m. do Pruszkowa i Brwinowa.

Szkoła realna W. Wróblewskiego w d. 22 b. m. wielką wycieczkę do Góry Kalwaryi i Czerska.

Szkoła W. Górskiego wznowiła urządzane przed wakacjami wycie-

czki codzienne uczniów do Wierzbna, gdzie prowadzone są pod okiem wychowawców gry ruchowe.

Za przykładem Warszawy idzie prowincya, gdzie jak słyszymy, wycieczki zbiorowe przyjęły się już w wielu szkołach.

Ze stowarzyszeń.

Towarzystwo wychowawcze zamierzało być przez grono osób, ale nie otrzymało zatwierdzenia ze strony urzędu gub. warsz. do spraw stowarzyszeń i związków, który zarazem wyjaśnił, że przyczyną tego są podane w ustawie artykuły, omawiające urządzenie ćwiczeń gimnastycznych; po usunięciu rzeczonych artykułów legalizacya nastąpić może.

Towarzystwo krajoznawcze na jednym z ostatnich posiedzeń dokonało wyboru komisji, co zająć się ma sprawą wydawania dzieł i broszur z dziedziny krajoznawstwa. Powołani pozostali pp. Z. Glogier, K. Hofman i K. Kulwieć, Kontkiewicz, St. Konwerski, J. Witkowski, M. Wisznicki i Z. Wolski.

Lwowskie towarzystwo śpiewacze „Echo” rozstrzygało teraz ogłoszony w czerwcu konkurs na utwory chóralne męskie. Sąd, do którego należeli pp: H. Jarecki, Fr. Neuhauser i J. Wereszczyński, przyznał pierwszą nagrodę utworowi F. Nowowiejskiego z Berlina p. t. *Pochód żałobny Kościuszki na Wawel*, drugą polonezowi i trzecią mazurkowi—oba napisanym przez Wład. Cyrbesa z Przemyśla.

Sokół w Poznańskim i wogóle pod panowaniem pruskim narażony bywa na nieustające szykany ze strony władz odnośnych. Wobec zakazu urządzania zlotu publicznie właściciel Miłosławia, p. Józef Kościelski przyjmował zgromadzonych i z różnych stron przybyłych druhów w ogromnym swym parku. W objawie tym gościnności dopatrzono się naruszenia ustaw istniejących i zagrożenia całości Państwa niemieckiego. Wytoczony już raz proces skończył się uniewinnieniem oskarżonych zupełnie, obecnie zaś na skutek protestu prokuratora sprawę sędzono w drugiej instancji i skazano 10 osób na zapłacenie grzywny w wysokości od 5 do 25 marek.

Warsz. towarzystwo artystyczne na zgromadzeniu ogólnem Sekcyi pedagogicznej stwierdziło między innymi:

1. Wskutek odezwy, rozesłanej przez sekcyę do przelozonych szkół, ażeby na naukę rysunków zwrócono większą uwagę, jako na przedmiot niezmiernie ważny i ażeby przedmiot ten zrównano z innymi, otrzymano zawiadomienie z wielu szkół warszawskich i prowincjonalnych, iż przelozeni w zupełności podzielają poglądy sekcyi i dążą do ich urzeczywistnienia, o ile tylko środki techniczne i materyalne na to pozwolą.

2. Komisya programowa złożyła sprawozdanie z pracy nad programem dla szkół średnich, który to program prawdopodobnie po Nowym roku będzie dany do druku i rozesłany do szkół.

Związek polskich Towarzystw gimnastycznych sokolich w Austrii przedłożył XV Zwyczajnemu Zjazdowi delegatów sprawozdanie z działalności w r. 1906/7, umieszczone w urzędowym organie tego stowarzyszenia. Ze sprawozdania tego widzimy, że na czele instytucji pozostają nadal: *prezes* dr. Ksawery Fiszer, *wydziałowi*: Antoni Durski, dr. St. Korytko, Wiktor Osiadacz, Ign. Romanowski, Alojzy Wallek i Tadeusz Witwicki, oraz ich *zastępcy*: Stan Biega, Edm. Cenar, Włodz. Siegmund. Prócz tego z siedmiu okręgów sokolich do Wydziału należą ich *przedstawiciele* w liczbie ogólnej 18, oraz tyluż *zastępców*.

Ze spraw, przekazanych Wydziałowi przez ostatni Zjazd delegatów, wzięto pod obradę sprawę *stroju sokolego*. Dokonano już zmiany stroju ćwiczebnego kobiet, zastosowanej na tegorocznym zlocie lwowskim; zamiar poprzedni zmiany stroju męskiego nie utrzymał się, wyjąwszy małe szczegóły.

W r. sprawozdawczym przyjęto do Związku 22 nowe gniazda, natomiast przestały istnieć dwa gniazda dawne. Obecnie Związek liczy 174 gniazda, a mianowicie:

w okręgu	1	40	gniazd	z	4495	czł.
"	2	16	"	"	1417	"
"	3	18	"	"	1800	"
"	4	23	"	"	2382	"
"	5	30	"	"	5404	"
"	6	16	"	"	1903	"
"	7	31	"	"	3158	"
Do Związku należy	174	"	"	"	20559	"
(W r. z.	151	"	"	"	17723	"

W porównaniu z r. zeszłym liczby te dają zwiększenie działalności sokolstwa o 20 gniazd i o 2836 członków. Szkoda jednak, że ze sprawozdania niewiadomo, ilu też było *członków ćwiczących*, która to liczba najlepszem byłaby świadectwem żywotności sokolstwa.

W r. sprawozdawczym odbyły się kursa nauczycielskie *okregowe* w Cieszynie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie, trwające od 3 do 6 dni zaledwie, natomiast zaniechano kursu *związkowego*.

Zapomóg od Sejmu otrzymano ogółem 9000 koron.

Organ Związku, *Przewodnik gimnastyczny „Sokół”*, rozchodzi się ogółem w 17695 egzemplarzach, dostarczanych członkom bezpłatnie. Fachowego „*Dodatku do przewodnika gimnastycznego „Sokół”* nakład wynosił 1000 egzemplarzy.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Łowiec polski w nr. 19 przynosi ciekawy artykuł p. *Szkoły strzelania w Anglii*, podany według sprawozdania E. Bójota, który był zwiedzał słynną szkołę strzelania w Colnbrook Park pod Londynem.

Kuryer warszawski. W nr. 269 p. Mikołaj Kor... przemawia na rzecz opieki nad dziatwą w art. *Proszę o głos!* W nr. 275 tego dziennika p. Marya Weryho daje w artykule *Dzieci* zarys działalności od niedawna istniejącego Towarzystwa opieki nad dziećmi. W nr. 289 Eug. Zmijewska w artykule „*Przypomnijmy sobie*” charakteryzuje działalność Instytutu higieny dziecięcej im. b. a. r. L e n v a l a i nawołuje ogół do ofiarności na rzecz tej pożytecznej instytucyi. W nr. 294 znajdujemy ciekawy artykuł X-a p. t. *Walki cyrkowe*, omawiający rozmaite nadużycia podczas zapasów cyrkowych, a to na tle opinii pisarza rosyjskiego, M. B r e s z k o - B r e s z k o w s k i e g o, który sprawę tę był badał i wyniki swych badań ogłosił na szpaltach *Birżewych wiadomości*. Autor rzeczzonego artykułu na końcu bagatelizuje sprawę, twierdząc, że „publiczność lubi być oszukiwaną, byleby przytem mogła się ubawić”. To prawda, ale prasa pod tym względem może zdziałać dużo, budząc zamięłowanie do rozrywek więcej szlachetnych, aniżeli cyrk i jego mniemane zapasy.

Nowe tory w zeszytce wrześnieowym przynoszą m. i. *Przyczynę do życia towarzystw pedagogicznych w Galicyi* (Galicyanin), *Dział szkolny na wystawie lwowskiej* (A. S.), *Z wystawy pedagogicznej w Moskwie* (dr. J. Trzebiński), *Szkoła koedukacyjna Jadwigi Cichnińskiej*.

Przyszłość, organ tow. abstynentów, w nr. 9 podaje m. i. *Kilka słów o kwestyi alkoholizmu i gruźlicy, omawianych na 10 Zjeździe przyrodników i lekarzy polskich we Lwowie* (prof. dr. Benedykt Dybowski), *Filareci* (J. M. Dobrowolski).

Słowo w nr. 284 zawiera K. P r o c z k ó w n y: *Sprawozdanie z „Ogrodów robotniczych w Warszawie” (1907)*, z którego dowiadujemy się o tej pożytecznej instytucyi, istniejącej na następujących zasadach: Rodziny robotnicze—w liczbie niestety tylko 40, bo dla więcej miejsca niestało—uprawiały udzielane im kawałki gruntu, dokonywając wszelkich robót same; dzięki temu korzystały przez całe lato z jarzyn i zebrały sobie po parę korcy ziemniaków na zimę. Wydatki były nader niskie, wyniosły zaledwie po półzwartha rubla na rodzinę. Akcją całą zarządza s e k c y a społeczna Katolickiego związku kobiet polskich. Obok niewątpliwych korzyści społecznych i ekonomicznych ogrody powyższe mieć mogą wielce doniosłe znaczenie w kierunku uzdrowienia fizycznego warstw robotniczych miejskich, a to przez dostarczenie możności pracy na roli.

Goniec wieczorny. W nr. 464 tego dziennika znajdujemy artykuł p. t. *O zdrowie dzieci, gimnastyka w szkołach*, w którym autor, p. W. T., opierając się wynikach kwestyonaryusza *Ruchu* w sprawie wychowania fizycznego, gorąco przemawia na rzecz zmiany dotychczasowego stanu tej sprawy. Wniosek, ażeby sprawa ta podjęta została przez wydział wychowawczy Warsz. tow. hyg. jest dobry w zasadzie, ale trudny w wykonaniu z tej racyi, że udział czynny w posiedzeniach biorą tylko członkowie towarzystwa. Zresztą nie brak w Warszawie innych ognisk, gdzieby praca rzeczona prowadzoną być mogła, potrzeba tylko chęci szczerych...

Goniec częstochowski w nr. 288 przynosi początek artykułu p. t. *Wpływ siły fizycznej na charakter dzieci*, napisanego przez p. K. L. na podstawie drukowanej niedawno w *Ruchu* pracy dr. T. Jaroszyńskiego.

Tygodnik ilustrowany. W nr. 41 tego czasopisma p. Henryk Opieński pisze „*O dawnym tańcu zwanym Cenar*”, co do którego panowały zdania niezdecydowane. Okazuje się, że był to taniec, zapożyczony od Niemców, jak tego autor dowodzi, porównyując z tańcami, których opis znalazł w dziełach niemieckich. — W nr. 42 znajdujemy udatne podobizny z pobytu uczniów szkoły W. Górskiego w Wierzbnie. — Nr. 43 przynosi wzmiankę i rysunek, dotyczące modelarni przy szkole ośmioklasowej W. Kuropatwińskiego w Częstochowie.

Przewodnik oświatowy w zeszybie łącznym za sierpień i wrzesień przynosi m. i. artykuły: „*W. księstwo krakowskie pod względem oświatowym i kulturalnym* (W. Badura), *Budowa szkół ludowych, Seminarjum nauczycielskie w Ursynowie* (dr. M. Stępowski), *Oświata ludowa i sztuka ludowa w Danii* (wedł. Ellen Key). — Z pierwszej pracy dowiadujemy się szczegółów ciekawych o wychowaniu fizycznym w obrębie W. Księstwa: gimnastyka prowadzona jest tylko w 4 szkołach (zamiast w 129); nauka zręczności istnieje tylko w 15, ale zamierzana jest jeszcze w 9 szkołach, ogółem więc będzie w 24. — W art. drugim omawiany jest przebieg sprawy zaciągnięcia 10 milionowej pożyczki krajowej na budowę szkół w Galicyi. — Art. trzeci zawiera zarys powstania i urządzenia seminarjum ursynowskiego; dowiadujemy się między innymi, że zaprowadzono tam słojd i gimnastykę; pierwszy z tych przedmiotów powierzono znanemu specjalście słojdnu szwedzkiego p. J. Przyłuskiemu, drugi zaś p. Br. Sosińskiemu, który jest zarazem sekretarzem seminarjum i gospodarzem internatu. Gimnastyka ma być prowadzona „wraz z ratownictwem, pożarnictwem i grami”. Na dwa ostatnie dodatki zgoda, ale skąd się tu wzięło ratownictwo, które jedynie wymaga pewnych wiadomości z anatomii i higieny? Chyba to więc błąd korekty...

Przegląd higieniczny (Lwów) przynosi w nr. 10 m. i.: *Stan uzębienia i ogólnej czystości ciała dzieci szkolnych szkół miejskich lwowskich w cyfrach* (dr. Bron. Kaczorowski), *Wystawa przyrodniczo-lekarska i higieniczna we Lwowie 1907* — dział wychowania młodzieży (dr. Eug. Piasecki.)

Przewodnik gimnastyczny Sokół w nr. 10 przynosi: *XIV sprawozdanie za rok 1906/7 wydziału Związku polskich gimnastycznych tow. sokolich*, przedłożone XV zwyczajnemu Zjazdowi delegatów. Nadto dział: *Sprawy Związku sokolego, Kronikę sokolą i Nekrologię* (śp. Adam Osiński).

Dodatek do przewodnika gimnastycznego „Sokół“ w nr. 10 m. i. zawiera: *Słowo w sprawie organizacji instruktorów wychowania fizycznego młodzieży szkół ludowych i wydziałowych w kraju naszym, Z fizjologii sportu i gimnastyki* (F. K.); artykuł ostatni redakcyja Dodatku opatruje uwagą, zalecającą gniazdom stosowanie zawartych w nim wskazówek, a w szczególności: prowadzenie ćwiczeń na powietrzu, zarzucenie obowiązujących obecnie spodni obcisłych, ćwiczenie bez koszuli (zapewne z obnażoną górną częścią ciała. — *Przyp. red. Ruchu*) oraz zmywanie ciała po skończeniu ćwiczeń. W numerze tym znajdujemy dalej: *Ósmy kongres Tow. zabaw ludu i młodzieży w Niemczech*. Pod nagłówkiem „*Rezultaty najnowszego wychowania cielesnego*” autor nawołuje nauczycieli do gorliwszego przejścia potrzebami wychowania fizycznego dziatwy i młodzieży,

wymieniając dla przykładu 2 nauczycieli szkół ludowych, którzy urządzają z uczniami swoimi przechadzki i dalsze wycieczki.

ZEWSZĄD.

Igrzyska olimpijskie, jakie się mają odbyć za rok w Londynie, już obecnie zajmują komitet odnośny, który ma je przygotować. Zamierzana jest budowa stadyonu, coby mógł pomieścić 70,000 widzów. W pośrodku będzie trawnik w kształcie elipsy o osi większej 212 oraz malej 91 metrów. Otaczać go będą dwa tory: *wewnętrzny*—7,3 m. szeroki i o okręgu $\frac{1}{3}$ mili ang. (1609 m.)—dla wyścigów pieszych, oraz *zewewnętrzny*—10,9 m. szeroki—dla kolarzy. Wzdłuż areny urządzony też będzie basen, 100 m. długi i w pośrodku 3,66 m. głęboki.

Wzrost francuza a anglika przeciętny daje w porównaniu pewną różnicę. Na podstawie dokładnych wyliczeń anglik przeciętny ma 1,74 m. długości, francuz zaś tylko 1,66 m. Stwierdzono nadto, że robotnik angielski bywa wogóle o 2 do 3 cm. wyższy od przeciętnego przedstawiciela klas uprzywilejowanych, we Francyi zaś rzecz się ma naodwrot.

O trenowaniu przygotowawczem do zawodów przytacza *Deutsche Turnzeitung* wyciąg z dzieła dr. G a s c h ' a. Niektóre uwagi podajemy poniżej:

„Najlepszem przygotowaniem do zawodów jest wytrwale i pilne bywanie w sali ćwiczebnej, ponieważ niepodobna inaczej pokonać złej postawy. Inna złota zasada, niestety przez niewielu tylko stosowana, głosi, ażeby pracować nad tem, w czem się jest najmniej usprawnionym i nie uważać swej pracy za popis w jakimś ulubionem tylko ćwiczeniu. Trzecia zasada wymaga ćwiczenia umiarkowanego, bez doprowadzania do zupełnego wyczerpania; pracować należy codzień, nie pomijając żadnego pożytecznego ćwiczenia na rzecz ulubionych i opanowanych.

„Po kilku dniach ćwiczenia regularnego należy urządzić parodniowy odpoczynek, poczem stwierdzić znowu będzie można wyniki dopełnianej pracy.

„W stowarzyszeniach większych gimnastycy łączą się zazwyczaj przed popisem w grupy osobne, które ćwiczą w terminach stałych, poza pracą zwykłą stowarzyszeniową.

„Naogół jest pożytecznem ćwiczyć w obecności doświadczonego przewodnika, który snadniej zauważy popełniane w ćwiczeniach błędy.

„Podczas ćwiczenia niezbędny jest towarzysz; podczas biegu powinien on mieć chronometr. Kto się przygotowuje do zawodów poważnych, powinien przestrzegać wszystkiego, co się odnosi w tej mierze do kąpieli, odżywiania, snu, pracy i poszczególnych sportów.

„Nie radziłbym wszakże w trenowaniu przechodzić w przesadę, gdyż nagła zmiana trybu życia nigdy na dobre wyjść nie może”.

Przeciwko gimnastyce wystąpili gubernatorowie w Królestwie polskiem, zalecając naczelnikom powiatów—jak o tem pisze *Kuryer warsz.*—ażeby nie urządzano w towarzystwach i związkach żadnych gier i ćwiczeń gimnastycznych bez uprzedniego zezwolenia władzy. Zarazem zabronione zostały wydziały przy rozmaitych stowarzyszeniach.

Drugi międzynarodowy kongres terapii fizycznej odbywa się teraz w Rzymie pod przewodnictwem dr. Bacellego i z udziałem przeszło 800 członków, wśród których jest ośmiu Polaków. Przedmiotem obrad, obok wielu innych zabiegów, jest oczywiście i gimnastyka lecznicza.

Zakład gimnastyczny H. Kuczalskiej tudzież istniejące przy nim Szkoła nauczycieli gimnastyki oraz kursa masażu przeniesione zostały do nowego lokalu i mieszczą się teraz przy ul. Marszałkowskiej pod nr. 74. Jako osobliwość nowej siedziby podnieść wypada istniejący przy zakładzie obszerny ogród, przeznaczony na gry i ćwiczenia niektóre w porze do tego odpowiedniej. Lokal obszerny (w którym nawet znalazło się miejsce na szkołę języków obcych dla dziewcząt od lat ośmiu wedle metod najnowszych) pozwoli teraz na rozwinięcie zarówno zakładu jak i szkoły do granic, więcej odpowiadających potrzebom naszym bieżącym. Szkoła zgromadziła dotąd niewielką ilość uczniów, którzy jednak nie pożałują swej pracy paroletniej i pozyskają pole do pracy owocnej, skoro już dzisiaj zarząd szkoły bywa proszony przez przełożonych i kierowników szkół o wskazanie nauczycieli gimnastyki.

Nowy zakład gimnastyczny powstał niedawno w Warszawie. Z faktu tego tylko cieszyć się wypada, zwłaszcza wobec zupełnego zakazu ćwiczenia w stowarzyszeniach, to też nie dziwnego, że powołaną została przez osoby interesowane reklama reporterska, dzięki której dowiedzieliśmy się o zakładzie nowym szczegółów takich, jak: że na czele jego stoi lekarz, że „ćwiczenia odbywać się będą pod nadzorem lekarzy i prowadzone są według najnowszych zagranicznych systemów”, że „główny kierunek znajduje się w rękach rutynowanego profesora gimnastyki...”, że „poświęcenia dokonano wobec licznego grona przedstawicieli świata lekarskiego, nauczycielskiego i sportowego...” no i dziennikarskiego a właściwie reporterskiego — dodajmy od siebie z uwagą wszakże, że redakcja *Ruchu* zaszczyconą zawiadomieniem nie została... Żałujemy bardzo, żeśmy więc stwierdzić nie mieli sposobności, o ile stan rzeczy odpowiada przytoczonej powyżej reklamie, w której najkapitałniejszą jest nominacja na *profesora gimnastyki...* Pocieszamy się atoli myślą, że zapewne wartość i ścisłość innych informacji stoi na takiej samej wysokości....

Na wszechnicach amerykańskich wychowanie fizyczne pokaźne zajmuje miejsce, jak to stwierdził niedawno w wykładzie swym w gmachu szkoły Rontalera jeden z byłych jej uczniów, p. K. Wasilewski. Odnośny ustęp streszczamy w niniejszem:

„Każdy zakład naukowy wyższy posiada wydział wychowania fizycznego i stowarzyszenie atletyczno-sportowe, przyczem każdy słuchacz — z wyjątkiem chyba nienormalnych, — musi pewną ilość godzin w tygodniu ćwiczyć lub należeć do gier sportowych. Gorącymi rzecznikami tego kierunku są profesorowie amerykańscy oraz dzisiejszy prezydent Roosevelt. Według zdania tego ostatniego gry i ćwiczenia ruchowe mają znaczenie podwójne: raz hartują ciało i zaprawiają je do znoszenia trudów i przeciwności życiowych, z drugiej zaś przyuczają do zbiorowego, zgodnego działania, do poświęcenia się osobistego dla korzyści ogółu. Zresztą nie tylko hartują one ciało, lecz wyrabiają odwagę, szybkość orientacji i decyzji, przytomność umysłu, pewność siebie — wpływając poważnie na rozwój charakteru.”

Plantacje miejskie w Warszawie zajmują zaledwie $\frac{1}{100}$ część ogólnej przestrzeni miasta, t. j. dziesięćkroć mniej, aniżeli w miastach innych. Ceniony tak przez nas ogród Saski, szumnie nazywany nieraz *plucami* Warszawy, jest 90 razy mniejszy od znanego Hyde parku londyńskiego, 10 zaś razy mniejszy od całego szeregu parków innych. Od lasku bułońskiego w Paryżu jest 80 razy mniejszy, od Thiergartenu w Berlinie 50 razy.—Zakładany obecnie park Skaryszewski jest 5 razy większy od ogrodu Saskiego i zajmuje 90 morgów t. j. tyle ile wszystkie inne dotychczasowe plantacje. Park ten stanowić będzie prawdziwą ozdobę i wygodę Warszawy: po zbudowaniu 3 go mostu będzie doń można się dostać w 5 do 15 minut.

XIV Międzynarodowy kongres higieniczno-demograficzny w Berlinie został otwarty w d. 23 z. m. w obecności przedstawicieli władz oraz z udziałem lekarzy i higienistów wszystkich państw cywilizowanych. Kongres trwał dni 5. Jednocześnie urządzoną została wystawa higieniczna, z której sprawozdanie podamy w jednym z numerów następnych.

Dzieło o fechtunku. Zwolenników tej sztuki interesować powinno, że dzieło słynnego Saint-Didiera o fechtunku, które istnieje dziś w paru zaledwie egzemplarzach, cenionych po 2500 franków, zostanie wkrótce wydane nowo staraniem tow.: *Société du Livre d'Art ancien et moderne*. Dzieło to p. t. „*Traité de l'Epée*” podaje ważne podziśdżeńskie prawa i zasady sztuki szermierskiej. Autor, żyjący w XVI w., jest właściwie ojcem dzisiejszej szermierki. Wobec wysokiej swej wartości dziełko rzeczono oddane zostanie publiczności jedynie drogą przedpłaty, która wynosić będzie w Paryżu 15 fr., zagranicą zaś 16 fr. 50 ct.

Nieletni deputaci zjawili się niedawno na posiedzenie rady miejskiej w Longridge (Anglia) i przedłożyli petycję opatrzoną podpisami kilkuset chłopców. Petycja tych dziesięcioletnich wysłańców domagała się urzędzenia dla nich placów do gier ruchomych wobec wrogiej postawy policji, która gier takich na ulicy pozwolić nie chce. Rada miejska przyjęła to życzenie do wiadomości i postanowiła dźiatwie dostarczyć plac i środki do prowadzenia zabaw.

Pałac ćwiczeń ciała w Tokio, znajdujący się tuż za biblioteką cesarską, założony został przez Stowarzyszenie atletyczne japońskie. Zawiera on sale z całością przyrządów do ćwiczeń gimnastycznych, miejsca do zapasów atletycznych i dźyudżytsowych, pole do strzelania z łuku; basen pływacki o wymiarach 48 m. długości, 24 m. szerokości i 5 m. głębokości, posiada wodę o stałej temperaturze.

Rzut w powietrze. Takie nosi miano szczególna zabawa sportowa w Kanadzie. Chcąc uczeić kogoś za zdolności umysłowe lub sportowe rzucają go w powietrze, lecz tak, by upadł na miejsce, pokryte parometrową warstwą śniegu a przez to uniknął szwanku. W rzutach takich rozróżnia się ich wysokość i odległość.